

wrzesień
2018

nr 9/436

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



Jak to ...
na Madagaskarze
było s. 4

nr 9/2018 misjonarz

● Dolores Zok SSPS – **Matko naszych poranków s. 3**

● Adam Brodzik SVD – **Jak to pierwszego roku na Madagaskarze było s. 4**

● Szymon Porwoł SVD – **Wspomnienia z Papui Nowej Gwinei s. 6**

● Zdzisław Grad SVD – **Pośród klocków rodzi się nowy Kościół s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Prawdziwe piękno s. 11**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**

■ **MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY:**

Tomasz Dudziuk SVD – **Przygotowanie do wizyty papieża s. 16**

● Władysław Madziar SVD – **Jacyś dziwni s. 18**

● Andrzej Dzida SVD – **Życie kontemplacyjne jako znak żywotności i dar Kościoła s. 20**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – **Misje nestoriańskie s. 22**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **O. Paweł Gwóść SVD s. 24**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA:**

Konrad Keler SVD – **Jerozolima – miasto kontrastów s. 25**

■ **ŚWIAT MISYJNY: GHANA s. 27**

Mariusz Pacuła SVD – **„Nowa wiosna” na misyjnych szlakach s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Józef Mazur SVD – **Niech będzie komunია następnym razem s. 30**

Alojzy Szczeponek SVD – **Nowe wyzwanie s. 31**

Marek Ostrycharz SVD – **Paramenty liturgiczne s. 32**



www.rownoleznik.werbisci.pl

W następnych numerach:

□ **Orędzie papieża Franciszka na Światowy Dzień Misyjny**

Okładka I: Marie – solistka zespołu „Pantekoty Vaovao” z Tanandavy, Madagaskar
 fot. Zdzisław Grad SVD

Okładka IV: Pola ryżowe na Madagaskarze
 fot. Adam Brodzik SVD



Lidia Popielewicz

Ludzie są dziwni. W Afryce nie mają salonów z dywanami i telewizorami plazmowymi, a potrafią być szczęśliwi, mając oparcie w troszczącym się o nich Bogu. W Europie często nie mają czasu – dla dzieci, dla rodziny, dla siebie nawzajem i dla siebie, dla Boga – muszą pracować, aby spłacać kredyty, utrzymać się „na poziomie”, wyjechać na „odlotowe” wakacje... W Ameryce Południowej kochają prostotę życia i bycia z drugim człowiekiem, nie gromadzą dóbr materialnych, walczą o zwykłą codzienność godną człowieka, o tu i teraz. W Azji jedni wyrzucają jedzenie i różne przedmioty na śmietniki, a inni dokonują ich selekcji i korzystają z odpadków, co staje się ich sposobem na przeżycie. Gdzieś na świecie jedzą mięso wieprzowe, a gdzieś indziej zjadają szarańczę. Ludzie są dziwni...

Co nas dziwi? Co jest normą? Co stanowi o normie zachowania?

Czy nie jest tak, że różnorodność tradycji i kultur jest bogactwem ludzkości? Czy nie jest tak, że różnice stają się wyzwaniem i mogą być okazją do udziału w Bożej miłości? Wszak wówczas można rzucić się w wir czynienia dobra...

Ks. Jan Twardowski pisał: „Gdyby wszyscy mieli

po cztery jabłka / gdyby wszyscy byli silni jak konie / gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni w miłości / gdyby każdy miał to samo / nikt nikomu nie byłby potrzebny / Dziękuję Ci że sprawiedliwość Twoja jest nierównością / to co mam i to czego nie mam / nawet to czego nie mam komu dać / zawsze jest komuś potrzebne (...) / modlimy się bo inni się nie modlą / wierzymy bo inni nie wierzą / umieramy za tych co nie chcą umierać / kochamy bo innym serce wychłódło (...) / nierówni potrzebują siebie / im najłatwiej zrozumieć że każdy jest dla wszystkich / i odczytywać całość” („Sprawiedliwość”, w: *Wiersze o nadziei, miłości i wierze*, Biały-stok 2000).

Człowiek wierzący ma cel – osiągnąć wieczność. A zatem ma wytyczony szlak. Co więcej, otrzymał dar od Boga – Dziesięć Przykazań, aby one, jak znaki drogowe, pomagały mu w przemierzaniu szlaku. Nad wszystkimi przykazaniami Bóg postawił znak: MIŁOŚĆ, pozostawiając wolność swojemu stworzeniu i okazując mu w ten sposób szacunek i zaufanie.

Dlatego jedni zakładają rodziny, inni wstępują do rodzin zakonnych; jedni oddają się pracy w kraju, inni jadą do pracy na misje w odległych państwach; jedni mają zapewniony byt i mogą dzielić się dobrami, inni cierpią biedę... Różnorodność, bogactwo, miłość.

I o tym wszystkim po trosze w tym numerze „Misjonarza”. Ciekawej lektury!

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/436/2018

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk.), **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej, **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl, **Opracowanie graficzne:** Joanna Zlonkiewicz, **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski, **Layout miesięcznika:** © by redakcja „Misjonarz”, **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa, **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Matko naszych poranków

Ludzie w Afryce nie myślą, że czas szybko ucieka. Potrafią tak żyć, że mają zawsze wystarczająco dużo czasu, by być razem, by cieszyć się dobrym jedzeniem, jeśli to możliwe, by kilka dni poświęcić na pogrzeb przyjaciela czy sąsiada, kiedy nawet duża odległość się nie liczy. Rzeczywiście mają czas! Często narzekają na brak pieniędzy czy brak pracy w okolicy, jednak nikt nie mówi, że ma ciągle za mało czasu, że musi szybciej, że musi się śpieszyć. Afrykańczycy wiedzą, że każdy ma swoje poranki, może nie takie, jakich by pragnęli, ale i tak są wdzięczni za wiele dobra, które widzą w różnych sytuacjach.

Wszystko ma jednak swoją cenę. Większość tutejszych ludzi nie ma wielkich domów z pięknymi dywanami i kilkoma telewizorami, ani też pięciu pokoi

dla dwojga ludzi, i nie mogą sobie pozwolić na dłuższe wyjazdy i urlopy. Jednak nie jestem pewna, czy tak naprawdę im tego brakuje. Afrykańczyk lubi być wolny i życie w złotej klatce z pięknymi dywanami to już na pewno nie dla niego, poza tym takie domostwo wymagałoby czasu na sprzątanie. Człowiek Afryki woli być wtedy z kimś. Przebywając razem, Afrykańczycy są szczęśliwi, cieszą się z obecności całej rodziny, tańczą, wspólnie się modlą, cieszą się smakiem dobrego jedzenia w świąteczne dni. Nie tęsknią za tzw. dorabianiem się i samotnością we dwoje w wielkich domach czy za zwiedzaniem muzeów w dalekich krajach, wszak otaczają ich najpiękniejsze lasy i zwierzęta.

Kiedy mieszkałam kilka dni w wielkim afrykańskim mieście, każdego ranka budził mnie krzyk kobiety, która

wcześnie rano otwierała swój mały teksturowy sklepik. Sprzedawała przechodniom pączki na śniadanie, a po godz. 10.00 sklepik już zamykała. Wszystko było sprzedane! Ten sklep to taki większy karton, mały piecyk z olejem do smażenia pączków i krzeselko. Po godz. 10.00 była bardzo szczęśliwa, że wszystko udało jej się sprzedać. Potem wracała do domu z różańcem w ręku, kilka kilometrów, by następnego ranka wrócić i znowu sprzedawać pączki. Twierdziła, że jest kobietą sukcesu – dzieci zdrowe, mąż ma pracę, a ona mały sklep z kartonu. A to wszystko dzięki Matce dobrych poranków, Maryi, której zawiera pierwsze chwile dnia, te najważniejsze. To jest jej sekret. Matka naszych poranków.

Dolores Zok SSps
w: *Matko Afryki*, Pieniężno 2017



Procesja z figurą Matki Bożej w Bandundu, Demokratyczna Republika Konga

foto: Piotr Handziuk SVD

Jak to pierwszego roku na Madagaskarze było

W skrócie postaram się opisać, co działo się u mnie w pierwszym roku na misjach na Madagaskarze. Miał to być rok spokojny i wprowadzający w misję, w końcu był to czas przeznaczony na naukę języka i poznawanie kultury malgaskiej. Jednak gdy Autorem scenariusza jest Pan Bóg, niczego nie można być pewnym – no, poza dobrym zakończeniem.

Języka uczyłem się w mieście Fianarantsoa (fianarana – lekcja, soa – dobra, czyli dobra lekcja – prawda, że idealne miejsce do nauki?!) i tam mieszkiałem w domu formacyjnym. Rok formacyjny zaczęliśmy z 43 kandydatami (propedeutycy, stażyści, postulanci pierwszego i drugiego roku), a skończyliśmy z 34. Poziom intelektualny, życie wspólnotowe czy poznanie charyzmatu zgromadzenia były przyczyną decyzji o wystąpieniu. Wniosek? Więcej wiary, że Pan Bóg wie lepiej i pisze lepszy scenariusz.

Wybrzeże wyspy Sainte Marie



PIERWSZE SŁOŃCE

Po trzech miesiącach nauki, na Boże Narodzenie wyjechałem na południe Madagaskaru, do diecezji Mananjary, do jednej z naszych parafii w buszu – Pangalany. Byłem bardzo szczęśliwy, w końcu pojawiła się szansa na kontakt z ludźmi – mimo że dopiero (pra-



O. Adam Brodzik SVD z lemurem

wie) poprawnie czytałem. Pojechałem z klerykiem i na miejscu dołączyła do nas siostra zakonna. Z centrum misji do naszej wioski „transportowaliśmy się” cztery godziny. Niestety, katechista przyszedł spóźniony i w związku z tym „transport” dokonywał się w słońcu. Czasami szliśmy przez ry-



Malgasze

zowiska lub nad brzegiem wody, czasami przechodziliśmy przez rzeczki, płynęliśmy łódką (ja zaczynałem modlitwę, siostra kończyła – oboje byliśmy „większych” rozmiarów, więc nie do końca wierzyliśmy w wytrzymałość pirogi, ale się udało). Ludzie wyszli nas powitać, śpiewając, klaszcząc i dzwoniąc dzwonem. Całe święta pięknie przeżyliśmy, jednak słońce tak na mnie zadziało, że zamiast dwóch tygodni, jak chciałem, spędziłem tam tylko tydzień. Krem na oparzenia nie wystarczył.

MALARIA

Na początku marca wiceprefekt wyjechał na studia i w domu formacyjnym został prefekt i ja. Chcąc – nie chcąc (zdecydowanie: nie chcąc), trzeba było na nowo podzielić obowiązki i pomóc w funkcjonowaniu domu. W ten sposób pod koniec marca, w piątek miałem jechać na spotkanie studentów, znowu do Mananjary. W nie-



Malgaskie kameleony



dzielę wieczorem zacząłem się źle czuć – wziąłem coś przeciwbólowego i poszedłem spać. Rano odprawiłem Mszę św., trzymając się ołtarza, żeby się nie przewrócić, a mój pot kapał na korporeał. Stwierdziłem, że tym razem źle samopoczucie, określane mianem „źle się mam”, jest dotkliwsze niż zazwyczaj.

Okazało się, że pierwszy raz złapałem malarię – trzy dni wycięte z życiorysu. Leżałem, spałem, zimno, gorąco, staczałem się z łóżka i na czworakach szedłem do łazienki, wracałem i wdrapywałem się, a kiedy nie miałem siły, leżałem na podłodze. Młodszy współpracownik stanął na wysokości zadania – z ich pomocą i dzięki tabletkom, osłabiony, ale zdrowiejący, mogłem jechać na spotkanie. Z Bożą pomocą.

SŁUCHAJ SIĘ PRZEŁOŻONYCH

Od początku formacji mówi się osobom konsekrowanym, że trzeba słuchać przełożonych, no i jeszcze pamiętać o ślubie posłuszeństwa. W kwietniu z 11 propedeutykami pojechałem



na apostolat wielkanocny. Kierunek – znowu Mananjary, ale tym razem parafia Vohilava. Dołączył do nas regiona i przed wyruszeniem do wioski powiedział do mojej grupy (ja, siostra i dwóch kleryków): „Nie bierzcie wody, bo jest ciężka, a wy idziecie blisko”. Na szczęście... nie posłuchałem go. Po pierwszej godzinie marszu wypiliśmy już całą jedyną butelkę wody, którą mieliśmy i zastanawialiśmy się, jak dojść i nie paść z pragnienia. Dodatkowo w myśl inkulturacji ubrałem się jak Malgasz – wielki kapelusz i oczywiście japonki. Niestety, moje ja-



Pycha!



zdjęcia: Adam Brodzik SVD

ponki się rozwały i przez połowę drogi szedłem boso – przechodząc strumyki, ryżowiska, góry itd. Na szczęście doszliśmy do wioski, gdzie ludzie już przygotowali prysznic, jedzenie i WODĘ. Bóg się zatroszczył.

NOWY POCZĄTEK

I tak po roku wprowadzającym przyjechałem na trzy miesiące do stolicy, aby zastąpić proboszcza (o. Krzysztofa), który wyjechał na urlop do Polski. Miałem być z wikarym, ale wypadki potoczyły się inaczej i zostałem sam. Był to czas bardzo wymagający – przygotowywanie kazań, katechez do sakramentów, załatwianie spraw administracyjnych, wiz i paszportów. Jednocześnie mój pierwszy dłuższy pobyt w parafii – pierwsze pobłogosławione małżeństwo, chrzty i integracja ważnie ochrzczonych protestantów z Kościołem katolickim, wiele rozmów z wierzącymi, modlitwy...

Potem otrzymałem przeniesienie na południe Madagaskaru, do diecezji Mananjary. Wyruszę tam, jak tylko odbudują zawalony most... No, chyba że Pan Bóg będzie miał jeszcze inną propozycję...



Wspomnienia z Papui Nowej Gwinei

Zazwyczaj praca misjonarza kojarzy się z kapłanami podróżującymi z miejsca na miejsce, głoszącymi Słowo Boże i udzielającymi sakramentów. W przypadku brata zakonnego, którym jestem, praca misyjna jest zupełnie inna, choć łączy nas jedno: ukierunkowanie na szerzenie Słowa Bożego.

Przez trzy lata miałem szczęście głosić Dobrą Nowinę w Papui Nowej Gwinei poprzez słowo drukowane, kiedy pracowałem w tygodniku „Wantok”, ukazującym się w lokalnym języku tok pisin. Jego redakcja została utworzona w 1970 r. w diecezji Wewak przez śp. o. Francisca Michalica SVD. Siedziba Word Publishing, wydawnictwa, do którego należy tygodnik, mieści się w Port Moresby, stolicy Papui. Pozostaje ono obecnie pod zarządem czterech głównych Kościołów chrześcijańskich, przy czym główny udział i kierowanie gazetą należy do Kościoła katolickiego,



Br. Szymon Porwoł SVD z abp. Wilhelmem Kurtzem SVD (z prawej)

nictwo Word Publishing szczyty się swoim wpływem na życie ludzi i dąży do bycia aktywnym partnerem w budowaniu jedności w społeczeństwie. Promuje wartości chrześcijańskie, pra-

i opinii, aby umożliwić ludziom dokonywanie świadomych wyborów; inne cele to przeciwstawianie się niesprawiedliwości, korupcji, nierówności, przemocy, zanieczyszczaniu środowiska oraz promowanie umiejętności czytania i pisania.

PRACA I LUDZIE

W redakcji tygodnika „Wantok” powierzono mi wiele obowiązków, m.in. opracowanie graficzne i przygotowanie do druku, a także dobór odpowiednich artykułów do stron, za które byłem odpowiedzialny. W redakcji gazety trzymałem też pieczę nad komputerami. Zdarzało się również, że trzeba było zrobić coś nowego, niezwiązanego z moimi podstawowymi zadaniami.

Podczas tych trzech lat pobytu w Papui Nowej Gwinei miałem kontakt z bardzo wyjątkowymi ludźmi. Ogólnie można stwierdzić, że Nowogwinejczycy z szacunkiem traktują kapłana, zakonnika czy siostrę zakonną. Są bardzo otwarci i potrafią oddać wiele innym, są mili i uprzejmi dla misjonarzy i nad wyraz pomocni. Nie śpieszą się, raczej zawsze mają czas, żeby porozmawiać. My, ludzie spoza Papui, mamy zegarki, a oni – czas.

W kraju tym można zobaczyć obrazy, które mogą każdego zaskoczyć. Pewnego razu przejeżdżałem wzdłuż miejskiego cmentarza i zobaczyłem coś nie do pomyślenia w Polsce: ludzi siedzących na nagrobkach i dzieciaki kopiące piłkę między grobami. Innym razem zaskoczyło mnie, że Port Moresby przez pewien czas nie miało ani jednego sprawnego wozu strażackiego. Powodem był brak części zamiennych. Jedyne sprawne pojazdy należące do straży pożarnej stały na lotnisku, ale te nie mogły opuścić miejsca, ponieważ musiały być cały czas do dyspozycji lotniska. Można też się zdumieć, ile osób w Port Moresby spędza



Podczas Goroka Show

go, a poza nim swoje udziały mają Kościoły protestanckie – luteranie, anglikanie i wierni należący do Zjednoczonego Kościoła. „Wantok” jest więc tygodnikiem ekumenicznym. Wydaw-

wa człowieka, ideę społeczeństwa obywatelskiego i pełny rozwój wszystkich aspektów ludzkiego życia. Ma na celu poszukiwanie prawdy, rozpowszechnianie szerokiego wachlarza informacji

czas na ulicach. Idąc chodnikami, widzi się istne targowisko – wszędzie sprzedają papierosy na sztuki czy *buai* (naturalny dopalacz, o działaniu silniejszym od kawy). Z kolei gdzie nie ma ludzi, rzucają się w oczy śmieci – od plastikowych torebek po stare lodówki i spalone wraki samochodów. Przypomina mi się też zdarzenie, które miało miejsce, kiedy pewnego dnia wracałem z pracy. Uszkodziły mi się klapki, więc nałożyłem nowe, a stare niosłem w ręku. Widząc to starsza kobieta zasugerowała, bym stare wyrzucił do kanału zbierającego wodę deszczową. Uśmiechnąłem się i powiedziałem, że to nie jest zbyt dobry pomysł. Ten przykład pokazuje, skąd bierze się problem zaśmiecania środowiska w Papui Nowej Gwinei. Nagminne jest wyrzucanie przez okno jadącego auta puszek po napojach albo plastikowych przedmiotów. Zdarza się też, że w korku lub podczas postoju na skrzyżowaniu ulic drzwi samochodu otwierają się i ktoś wypływa czerwoną wydzielinę po *buai*.

RUCH ULICZNY I SAMOCHODY

Ciekawostką jest również to, że w Port Moresby nie ma przejść dla pieszych, co sprawia, iż ludzie chodzą, jak im się podoba. Przyznam, że i ja się do tego przyzwyczaiłem. Kiedy miałem przejść przez ruchliwą ulicę, pokonywałem ją szybkim krokiem slalomem między autami. Jednak nie przebiegałem, bo samego mnie irytowało, kiedy ludzie wyskakiwali mi przed samochód. Można też powiedzieć, że Port Moresby ma genialnych kierowców – wszędzie potrafią znaleźć miejsce parkingowe czy to na rondzie, czy na wysepkach, czy na chodnikach. Nierzadko też zatrzymują się na drodze, ot tak, by sobie z kimś pogadać. Oczywiście trzeba mieć dookoła głowy, a najbardziej zwracać uwagę na *PMV*, czyli transport publiczny. Kierowców tych pojazdów nazwałbym „wariatami”, wciskającymi się wszędzie i często bez uruchamiania kierunkowskazu: ręka służyła im za sygnalizację, bo z jakiegoś powodu kierunkowskaz nie działał. Stan techniczny samochodów pozostawiał



Czytający tygodnik „Wantok” w wiosce Malmal

wiele do życzenia. Nie wiem, ilu udałooby się pozytywnie przejść przegląd w Polsce. To często były wraki na kółkach, co odczuwało się szczególnie nocą: fatalne ustawienie lamp oślepiało albo światło tylko w jednym reflektorze sprawiało, że nie było się pewnym, czy ma się przed sobą motocykl, czy auto. Prawdopodobnie każdy samochód w Port Moresby – o ile nie w całej Papui – ma przyciemniane szyby, co tłumaczone jest względami bezpieczeństwa: by nie było wiadomo, co lub kto znajduje się w środku. Powiedzenie „okazja czyni złodzieja” sprawdza się w tym kraju w dużym stopniu i dlatego auta z kratami chroniącymi szyby czy reflektory to częsty widok. Podobno Port Moresby jest w dziesiątce najbardziej niebezpiecznych miast świata

– kradzieże i włamania zdarzają się prawie codziennie, choć osobiście nie przesadzałbym, sam nie odczuwałem strachu, poruszając się po ulicach.

LUDZIE SĄ NAJWAŻNIEJSI

Najważniejsi są ludzie, z zupełnie innym podejściem do życia, gdzie wspólnota jest najważniejsza. Piękni ludzie, z twarzami w odcieniach czerni i brązu, otwarci na drugiego, ofiarujący przyjaźń. Niestety, niektórzy biali wywyższają się ponad nich swoją postawą czy słowem.

Mnie wystarczyły ciepłe słowa i uśmiechy Nowogwinejczyków, zainteresowanie moją osobą i tym, co u nich robię. Chciałbym, o ile to możliwe, wmieszać się w tłum i doświadczyć, jak to jest być człowiekiem z Papui Nowej Gwinei, ale moja fizjonomia na to nie pozwala.

Cały ten trzyletni okres był dla mnie błogosławieństwem i jestem świadom, że modlitwa za misjonarzy wspomagała mnie. Bardzo za nią dziękuję i w dalszym ciągu o nią proszę, szczególnie teraz, gdy zacząłem studia z grafiki komputerowej w Warszawie, by potem lepiej pracować na misji w Papui i poprzez słowo drukowane czy inne środki masowego przekazu wielbić Boga i o Nim mówić.



Br. Szymon i studenci Divine Word University w Madang

zdjęcia: archiwum Szymona Porwoła SYD

Pośród klocków rodzi się nowy Kościół

Kilka miesięcy temu przebywałem w Irlandii, gdzie na zaproszenie o. Bartka Parysa SVD miałem przeprowadzić rekolekcje charyzmatyczne i duchowe warsztaty, z uwzględnieniem ewentualnej modlitwy wstawienniczej.

Któregoś wieczoru byliśmy umówieni u rodziny Pawła, aby omówić nasz rekolekcyjny program z kilkoma innymi liderami. Kim jest Paweł i jemu podobni, tzn. młode polskie rodziny z gromadką dzieci, pozostające wciąż w początkowej fazie „dorabiania się” w Irlandii? To młodzi imigranci, przybyli na Zieloną Wyspę kilka lat temu, próbujący tam budować swoją przyszłość. Jednak nie chcą jej budować bez Boga i Kościoła.

Z pewnością serce musi zaboleć, kiedy się patrzy na duchowe spustoszenie w Irlandii, jakie przyniosło ostat-



Ikona towarzysząca pracy misyjnej o. Parysa

nich 20 lat. To była moja trzecia wizyta w tym kraju i za każdym razem dostrzegałem postępujący proces sekularyzacji. Człowiek bez wiary być może rozłożyłby ręce, mówiąc, że trzeba się z tym pogodzić, bo nic się nie da zrobić. Jednak w każdym położeniu czy to jednostki, czy narodu, trzeba oprzeć się na Osobie Chrystusa, który jest żywą nadzieją.

Faktycznie, Irlandia potrzebuje nadziei. Najpierw potrzebuje apostołów nadziei, którzy wpiszą się w nurt nowej ewangelizacji, potrzebnej tej wyspie. Takim apostołem jest tam bez wątpienia nasz

współbrat, o. Bartek Parys SVD. W sytuacji, kiedy wielu kapłanów, w tym sporo werbistów, siedzi zniechęconych „na kanapie”, o. Bartek „płonie” gorliwością, budząc nadzieję pośród „wysuszonych kości Izraela”. Nie jest przypisany do żadnej parafii, ponieważ jego parafią stały się polskie rodziny imigrantów (i nie tylko one), rozsiane po całej wyspie.

Obecne pokolenie polskich imigrantów w Irlandii liczy ok. 150 tys. osób. Jak podają statystyki, tylko 10% z tej liczby ma jakiś związek z Kościołem. Minimalny procent z nich stanowią ci bardziej zaangażowani, ale właśnie oni stają się zasiewem nowej nadziei i nowej ewangelizacji w Irlandii. Metoda, którą stosuje o. Bartek, to praca z małymi wspólnotami rodzin, opierająca się na tzw. Kościele domowym. Dzięki Bogu, wśród Polonii można jeszcze spotkać młode rodziny na dorobku, pragnące być zaangażowane religijnie i chcące świadczyć o przynależności do Chrystusa i Jego Kościoła.

O. Bartek w tej formie pracy czuje się jak ryba w wodzie, bo to „stary oazowiec”. Odwiedziny u rodzin i liturgie w domach to chleb codzienny jego apostołstwa. Spotkaliśmy się w Rzymie latem 2017 r. na Kongresie i Międzynarodowym Jubileuszu Odnowy Charyzmatycznej. Obiecaliśmy sobie wspólne apostołstwo. I stało się. Kilka kręgów Kościoła domowego Polaków w Irlandii zapragnęło pogłębić życie modlitwy i pójść dalej w apostołstwie. Zrodził się pomysł rekolekcji kerygmatycznych, z głębszym otwarciem na dar Ducha Świętego. Nasi rodacy, ożywieni mocą z wysoka, zechcieli być zarzewiem odrodzenia Kościoła w Irlandii.

Owego wieczoru, oprócz omawiania spraw organizacyjnych w domu Pawła, mieliśmy klasyczną liturgię uwielbienia w duchu Kościoła domowego. Dzieci Pawła i innych znajomych w tym czasie bawiły się klockami, nie



Uczestnicy rekolekcji z o. Bartłojem Parysem SVD i o. Zdzisławem Gradem SVD



Witraż w rekolekcyjnej kaplicy

przeszkadzała im nasza modlitwa. Zuzia i jej podobne gaworzyły radośnie i wcale nie cicho. Nikt dzieci nie upominał, lepiej im się bawiło, kiedy Pan Jezus dołączył do ich zabawy. Dorośli trwali na modlitwie. Tatuś Paweł intonował pieśni i przygrywał na gitarze. Mała, 5-letnia Zosia wzięła swoje skrzypce, bo uczy się na nich grać, chciała nam pomóc... Jeszcze fałszowała niemiłosiernie, ale uśmiechnięte spojrzenie tatusia upewniło ją, że miała pomóc nam w śpiewaniu... Rozrzucone na podłodze klocki przywołały mi symboliczne skojarzenie: obraz duchowego stanu Kościoła w Irlandii. I chyba nie przesadzam. Agresywna propaganda mediów, nagłaśniających słabości i skandale Kościoła oraz pasywna postawa jego liderów sprawiły, że Kościół tam jest jak zburzony dom. Kto go na nowo postawi? Co może być nadzieją Kościoła podobnego do rozrzuconych klocków?

Ta cała sytuacja podczas modlitwy u polskiej rodziny jest znakiem i odpowiedzią. Rodzina, podobna do Kościoła pierwszych wieków, żyjąca mocą i charyzmatami Ducha Świętego, na pewno będzie znakiem rodzącego się Kościoła.

Czego życzyć mieszkańcom Zielonej Wyspy? Ano tego, aby wyspa stała się na nowo ZIELONA, tzn. poddana Duchowi Świętemu.



Misjonarze – świadkowie Ewangelii dzięki mocy Ducha

... o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,13).

Posłanie misyjne, które jest wpisane w życie każdego misjonarza i misjonarki, jest od samego początku objawem mocy i daru Ducha Świętego. Ta szczerza i radosna gotowość pójścia „dalej”, poza granice własnego kraju i kultury, jest znakiem mocy pochodzącej z Boga. Ewangeliczne pójście misjonarza „na całe życie” i złożenie siebie w darze innemu Kościołowi lokalnemu jest błogosławieństwem oraz objawem specjalnego charyzmatu, który ma swoje źródło w Duchu Świętym. Misjonarze to są charyzmatycy „z urzędu”. Tego szczególnego obdarowania Duchem Świętym powinni być świadomi oraz wejść w szczególną relację z Nim, aby duchowa moc pomnażała się w różnych specyficznych posługach na terenach misyjnych.

Duchowość misjonarza i jego pobożność powinna być – nie bójmy się tego słowa – pentakostalna. Notujemy wiele świadectw misjonarzy dowodzących tego, że pogłębiona cześć i miłość do Ducha Świętego owocuje w dziele ewangelizacji. Co obserwuje się w życiu młodych misjonarzy, to święty żar wewnętrzny, popychający ich do wychodzenia do nowych ludzi, stawiania czoła nowym sytuacjom i do odwagi dawania świadectwa o zbawieniu w Jezusie Chrystusie w trudnych środowiskach. Używając słów papieża Franciszka, widzi się, że moc misyjnego charyzmatu nie pozwala misjonarzom spokojnie siedzieć na kanapie, wygodnie zamkniętym we własnym świetle. Moc Ducha Świętego popycha ich, aby szukać nowych uczniów Jezusa, co konkretnie przekłada się na różne formy pierwszej czy nowej ewangelizacji.

Ta radość i gorliwość w niesieniu Ewangelii nie jest mocą ludzką, lecz mocą Ducha Świętego. Duch Święty jest Bogiem wiernym i na wiele sposobów potwierdza znakami wiary i znakami mocy wysiłki ewangelizacji, o czym świadczą już sam fakt, że serca i umysły ludzi innych kultur i wierzeń są w stanie dać posłuch Ewangelii. To nie dzieje się samo z siebie. Misjonarze mówią o tym, że bez naszych modlitw ich duchowa posługa pozyskiwania i formowania nowych uczniów byłaby bezużyteczna. A jeśli są nowi uczniowie, to znaczy, że towarzyszy im moc Ducha Świętego.

Posługa misyjna objawia moc Miłości, cierpliwiej i trwalej, która widoczna jest przede wszystkim w pracy naszych misjonarzy seniorów, z wieloletnim stażem. Są oni chlubą polskiego Kościoła. Wielu złożyło swoje kości na ziemi misyjnej, nie chcieli wracać do Polski. To moc Miłości sprawiła, że stali się wszystkim dla wszystkich i do końca umiłowali swoje nowe ojczyzny.

Pan Jezus, posyłając swoich uczniów, daje zapewnienie o szczególnych znakach mocy wiary. Misjonarze potwierdzają, że często wśród innej kultury i wierzeń Duch Święty jest niejako bardziej szczodroliwy, ukazując bezpośrednio i częściej, że Jezus jest Panem. Są to znaki mocy modlitwy, charyzmatu uzdrowienia czy uwolnienia z kultów sprzeciwiających się prawdzie Ewangelii. Te bezpośrednie objawy mocy Ducha są błogosławieństwem na niwie misyjnej, bo one torują drogę ku nawróceniu. Klasycznym przykładem takiego posługiwania w Duchu i mocy Jezusa mogą być wspólnoty charyzmatyczne, w posługę wśród których wielu naszych misjonarzy jest zaangażowanych.

To wszystko potwierdza, że na miarę naszego przyzywania Bóg Ojciec daje i dziś, tu i teraz, moc Ducha Świętego Kościołowi, każdemu wiernemu, a także posłańcom Ewangelii, aby zbawienie dotarło aż na krańce świata.

Zdzisław Grad SVD



Szkoła wieczorowa dla dzieci osieroconych i ofiar przemocy, Republika Południowej Afryki



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

— wrzesień 2018 —

We wrześniu tego roku papież poleca naszej modlitwie młodzież na kontynencie afrykańskim. Mamy wypraszać im możliwości rozwoju i pięknego życia w swojej ojczyźnie i rodzimych kulturach. Edukacja i praca to perspektywa dobrej przyszłości młodych ludzi i całego kontynentu.

„**L**udzie młodzi stanowią w Afryce większość ludności. Młodzież ta jest darem i skarbem Boga, za który cały Kościół wyraża wdzięczność Mistrzowi życia. Należy kochać tę młodzież, cenić ją i szanować. To ona »wyraża głęboką tęsknotę za autentycznymi (...) wartościami, mającymi swą pełnię w Chrystusie. Czyż to nie w Chrystusie kryje się sekret prawdziwej wolności i głębokiej radości serca? Czyż to nie Chrystus jest najlepszym przyjacielem i zarazem wychowawcą każdej prawdziwej przyjaźni? Jeżeli ukazuje się młodym prawdziwe oblicze Chrystusa, oni dostrzegają w Nim przekonującą odpowiedź na swoje pytania i potrafią przyjąć Jego orędzie, choć jest trudne i naznaczone przez Krzyż«” (Benedykt XVI, adhortacja *Africae munus*, nr 60).

Słowami św. Jana Pawła II módlmy się za Afrykę, za jej przyszłość, za ludzi młodych żyjących na tym kontynencie:

O Maryjo, Matko Boga i Matko Kościoła,
dzięki Tobie w dniu Zwiastowania,
u zarania nowych czasów,

**Aby młodzież na kontynencie afrykańskim
miała dostęp do edukacji i pracy
w swoich krajach.**

cała ludzkość i wszystkie jej kultury
z radością odkryły, że są zdolne przyjąć Ewangelię.
Dzisiaj, w przededniu nowej Pięćdziesiątnicy
Kościoła w Afryce, na Madagaskarze
i sąsiednich wyspach,
Lud Boży wraz ze swymi Pasterzami
zwraca się ku Tobie i razem z Tobą zanoszą błaganie:
niech wylanie Ducha Świętego sprawi,
by afrykańskie kultury
odznaczały się jednością i różnorodnością;
niech przemieni mieszkańców tego wielkiego kontynentu
w wielkoduszne dzieci Kościoła,
który jest Rodziną Ojca,
wspólnotą braci Jego Syna
i obrazem Trójcy,
założeniem i początkiem na ziemi
tego wiecznego Królestwa,
które osiągnie swą pełnię
w Mieście zbudowanym przez Boga:
Mieście sprawiedliwości, pokoju i miłości.
(adhortacja *Ecclesia in Africa*, nr 144, za: vatican.va)

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Zapytali Go faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Dlaczego Twój uczniowie nie postępują według tradycji starszych, lecz jedzą nieczystymi rękami?” (Mk 7,5).

Prawdziwe piękno

Izraelici musieli być bardzo higienicznym narodem. Jak mówi Ewangelia, byli zobowiązani do mycia rąk przed każdym posiłkiem. Poza tym często obmywali kubki, dzbanki i naczynia miedziane. Z tego i podobnych rzeczy uczyniono nawet nakaz religijny. To Jezusowi podobać się nie mogło. On o wiele bardziej był zainteresowany czystością ludzkiego serca.

Można regularnie chodzić do manikiurzystki, stosować reklamowane szampony z odżywkami, używać maszynek do golenia z potrójnym ostrzem i paskiem nawilżającym, wcierać w ciało przeróżne kremy. To gwa-

rantowany sposób na czystość i piękno – zewnętrzne. Kiedyś miałem okazję oglądać egipskie mumie w muzeum. Podziwiałem złote ozdoby, kunsztowne dodatki i jaskrawość użytych farb. Żeby jednak nie popsuć wrażenia, nie dociekałem, co miały w środku.

Faryzeusze uchodzili za ludzi bardzo religijnych, a mimo to spotkali się z krytyką Jezusa. Religijność, którą tak się szczycili, była powierzchowna. Osobowy kontakt z Najwyższym został zastąpiony przez rytualizm. Religia stała się pusta, sama dla siebie i nie prowadziła do spotkania z żyjącym Bogiem.

Można wypowiadać piękne modlitwy, głośno protestować w obronie najważniejszych wartości, nakarmić głodnego, ale niekoniecznie musi to znaleźć uznanie w oczach Chrystusa. Jeśli każdy z tych czynów ma być czynem religijnym, to powinien wypływać z mojej relacji z Bogiem, ze swoistej zażyłości z Nim. Nigdy nie spotkamy się z zarzutem wypowiedzianym przez Jezusa: *Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie* (Mk 7,6), jeśli pozwolimy przenikać się Duchowi Świętemu, jeśli będzie w nas ogień Bożej obecności.

Skończyły się wakacje i urlopy – wróciliśmy do do-

mów. Wielu z nas jest pięknie opalonych. Od razu wiadać, że niektórzy nie unikali słońca. Gdy Mojżesz wracał do swojego ludu z góry, gdzie rozmawiał z Bogiem, z jego twarzy bił przedziwny blask. Ostatnio dwa razy odwiedziłem grupę sióstr zakonnych: raz – przed rozpoczęciem przez nie tygodniowych rekolekcji i drugi raz – tuż po ich zakończeniu. Odniosłem nieodparte wrażenie, potwierdzone przez innych, że jakoś wypiękniały.

Byłoby wspaniale, gdyby wszyscy chrześcijanie mieli zadbane ręce i umyte włosy, ale jeszcze lepiej, gdyby promieniowali tajemnicą osobistego spotkania z Bogiem.



for pixabay

Relikwie świętego męczennika z Wietnamu wkrótce w Polsce



fol. Jacek Gniadek SVD

Kościół katolicki na prowincji, w północnej części Wietnamu

Księża werbiści towarzyszą wietnamskim imigrantom w Polsce od lat dziewięćdziesiątych ub.w. Dziś istnieją dwie wspólnoty katolików z Wietnamu w Warszawie. Opiekę duszpasterską nad nimi sprawuje Werbistowskie Centrum Migranta Fu Shenfu. Będąc daleko od swojej ojczyzny, Wietnamczycy postanowili sprowadzić do Polski relikwie św. Andrzeja Nguyen Kim Thonga, aby wypraszać im niezbędne łaski do życia na emigracji w obcym kraju.

24 listopada br. podczas uroczystej Mszy św. we wspomnienie świętych męczenników wietnamskich odbędzie się uroczyste przyjęcie relikwii

św. Andrzeja Nguyen Kim Thonga, jednego ze 117 męczenników z Wietnamu. Eucharystii w kościele św. Jadwigi w Warszawie będzie przewodniczył bp Romuald Kamiński, ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej.

Pierwsi misjonarze do Wietnamu dotarli w XVI w. Historia tego Kościoła jest ściśle złączona z drogą męczeństwa. Za wiarę ginęli przybyli z Europy misjonarze, miejscowi kapłani, katecheci oraz ludzie świeccy. 117 męczenników wietnamskich zostało kanonizowanych razem w dniu 18 czerwca 1988 r. przez papieża św. Jana Pawła II.

Sprowadzenie do Polski relikwii św. Andrzeja Nguyen Kim Thonga będzie poprzedzone dziewięcioletnią nowenną przygotowującą wspólnotę katolików wietnamskich do tego święta. Nowenna rozpocznie się 23 września.

Czytelników „Misjonarza” zapraszamy do złożenia duchowej ofiary w postaci codziennej modlitwy podczas dziewięciu tygodni trwania nowenny. Naszą modlitwą chcemy objąć wietnamskich imigrantów w Polsce oraz katolików w Wietnamie, prosząc, aby mogli cieszyć się prawdziwą wolnością w wyznawaniu swojej religii.



Modlitwa do świętych męczenników wietnamskich



Męczeństwo św. Augustyna Schoefflera

Święci męczennicy wietnamscy – heroiczni świadkowie Chrystusa i wierni członkowie Kościoła. Pragniemy złączyć się z wami oraz Maryją, Królową męczenników, aby wysławiać Najwyższego Boga. Kiedyś, dzięki Bożej łasce, byliście wierni Słowu Bożemu oraz pełni mocy Ducha Świętego okazaliście się niezłomni w znoszeniu trudów. Zdeterminowani podążaliście za Chrystusem na drodze Krzyża i poświęciliście swoje życie aż do ostatniej kropli krwi. Staliście się jak te ziarna rzucone w glebę, aby przynieść obfity plon Kościołowi wietnamskiemu. Teraz Kościół, pełen wdzięczności, ofiaruje was Bogu, jak ofiaruje się pierwsze plony zbiorów.

Proście za ojczyznę, którą umiłowaliście, aby pełna szczęścia i radości przyczyniała się do budowania świata pełnego pokoju. Bez żadnej urazy przyjęliście śmierć. Proście za rodakami, aby się wzajemnie miłowali i wspierali. Poświęciliście wszystko ze względu na wiarę – módlcie się, aby każdy chrześcijanin umiał żyć wiarą i nią się dzielić. Święci męczennicy wietnamscy, którzy wypełniliście waszą misję do końca, wstawiajcie się za nami, abyśmy potrafili naśladować wasz przykład i okazywać ofiarne serce w służbie braciom i siostram; abyśmy w niebie połączyli wspólnie głosy i wychwalali Boga wiecznej chwały. Amen.

100 rocznica
urodzin
o. Mariana Żelazka

Aktualne kalendarium wydarzeń
można znaleźć na:

www.werbisci.pl



projekt: Szymon Gołąbek



Baloniki na zakończenie spotkania w Pieniężnie

■ FINAŁ KONKURSU „GDY MYŚLĘ MISJE...”

26 maja br. w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie odbył się finał V Ogólnopolskiego Konkursu Plastyczno-Literackiego „Gdy myślę misje...”, który w tym roku przebiegał pod hasłem „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć.”

Konkurs, tym razem zorganizowany dla upamiętnienia przypadającej w tym roku 100. rocznicy urodzin o. Mariana Żelazka SVD, cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Nadesłano na niego 955 prac plastycznych oraz 104 prace literackie z ponad 100 miejscowości.

Rozpoczynający finał konkursu o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Muzeum Misyjno-Etnograficznego Księża Werbistów w Pieniężnie oraz główny organizator konkursu, przywitał uczestników i zachęcił do wspólnej modlitwy i zabawy.

Mszy św. przewodniczył o. Jacek Wojcieszko SVD, rektor misyjnego seminarium. Uczestnicy modlili się za dzieci świata i ich matki w Dniu Matki. W homilii o. Jacek nawiązał do słów o. Mariana Żelazka o dobroci, do której okazywania zachęcał. Oprawą muzyczną liturgii zajął się, jak co roku, zespół „Świąteczna Ka-



Praca nagrodzona pierwszym miejscem w kategorii prac plastycznych z klas IV-VI

zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD

W DWÓCH SŁOWACH

● 10 czerwca br. w parafii pw. Ducha Świętego w Opolu-Winowie odbyła się premiera filmu dokumentalnego pt. „Do światła”, poświęconego bł. Alojzemu Ligudzie SVD, w reżyserii Beaty Maliszewicz.

● 26 maja br. w parafii Matki Bożej Fatimskiej w Golkowicach odby-

ło się spotkanie ministrantów pod hasłem „W Dzień Matki do Matki”. W ramach spotkania miały miejsce konferencja, modlitwa różańcowa, obiad oraz pielgrzymka do Świątyni Miłosierdzia Bożego. Wzięło w nim udział 25 osób z werbistowskich parafii w Brzegach, Golkowicach i Rybniku oraz ministranci z Wierzbnika.

pela” z Dobrego Miasta, a uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Dobrym Mieście byli odpowiedzialni za służbę liturgiczną i dary ofiarne. Przed zakończeniem Eucharystii dzieci wraz z opiekunami mogli poznać tegorocznych neoprezbiterów i dowiedzieć się, dokąd wyjadą na misje.

Po Mszy św. aktorzy Teatru Franciszka z Katowic przedstawili widowisko pt. „Przypowieści o dobroci”. Następnie młodzi uczestnicy spotkania, podzieleni na grupy kontynentalne, wzięli udział w zajęciach warsztatowych: plastycznych pod kierunkiem Siostr Służebnic Ducha Świętego, taneczno-muzycznych pod kierunkiem aktorów Teatru Franciszka, nauki gry na bębnach pod kierunkiem Joanny i Łukasza Kućków oraz spotkali się z o. Andrzejem Danilewiczem SVD, który opowiedział o Szkole Beatrix założonej przez o. Żelazka.

O godz. 15.00 nastąpiło ogłoszenie wyników konkursu i nagrodzono laureatów. Posiadacze dodatkowego „szczęśliwego losu” mogli cieszyć się misyjnymi upominkami. W Muzeum Misyjno-Etnograficznym można też było obejrzeć wystawę prac plastycznych dzieci i młodzieży biorących udział w tegorocznym konkursie, zaś w kościele seminaryjnym zapoznać się z wystawą pt. „O. Marian Żelazek SVD – Ojciec Trędowatych”.

Jak co roku, na zakończenie spotkania wysłane zostały pozdrowienia do dzieci świata, a w niebo wzniosły się setki kolorowych balonów. / za: Hanna Lellek SSPS

■ MODLITWA ZA KOŚCIÓŁ W CHINACH

24 maja br., w święto Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, podczas Mszy św. w warszawskiej bazylice Świętego Krzyża modlono się za Kościół i o wolność religijną w Chinach.

Koncelebrze z udziałem 10 kapłanów przewodniczył polski misjonarz, pracujący od kilku lat w Hongkongu, ks. Czesław Wojciechowski, który następnie w dolnym kościele opowiedział o swej pracy misyjnej i o Kościele w najludniejszym kraju świata.

ta. Wśród koncelebransów byli m.in. dyrektor Stowarzyszenia *Sinicum* im. Michała Boyma SJ, o. Jacek Gniatek SVD i jego poprzednik na tym stanowisku o. Antoni Koszorz SVD oraz chiński kapłan, pracujący od lat w Polsce, ks. John Shi.

Witając wszystkich przybyłych wikariusz parafii świętokrzyskiej, o. Piotr Rutkowski CM przypominał, że w 2007 r. został ustanowiony przez Benedykta XVI Światowy Dzień Modlitwy za Kościół w Chinach i od szeregu lat z tej okazji w bazylice sprawowana jest liturgia. Następnie główny celebrans poświęcił kopię figury Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, czczonej w narodowym chińskim sanktuarium maryjnym Szeszan k. Szanghaju, która pozostanie w jednym z ośrodków duszpasterstwa migrantów w naszym kraju. W kazaniu podczas Mszy św. ks. Wojciechowski zaznaczył, że wierni w Chinach mogą być przykładem mężnego trwania w wierze, mimo trudności i przeciwności. Są to ludzie zahartowani w wyznawaniu wiary w Chrystusa, przeciwni wszelkim kompromisom. Przypomniawszy o słynnym misjonarzu i badaczu Chin, jezuitcie o. Matteo Riccim (1552-1610), który potrafił mówić Chińczykom o Bogu jako Panu Nieba, aby w ten sposób trafić do ich sposobu myślenia, a zarazem własnym życiem dawał świadectwo wiary. Jednym z elementów jego misji była przyjaźń i bliskie kontakty, które potrafił nawiązać w Chinach.

Mówca zauważył, że wielu misjonarzy pracujących w Chinach ofiarą własnego życia przyłączyło się do wierności Chrystusowi i swemu posłannictwu. W tym gronie było też немало Polaków, m.in. dwaj archimandryci, marianie Fabian Abrantowicz i Andrzej Cikoto z misji polskiej w Harbinie, którzy po wypędzeniu z Chin przez komunistów zostali zamordowani przez bolszewików w ZSRR.

Kaznodzieja przywołał też słowa Franciszka z audiencji w Watykanie, w czasie której wezwał on do pamiętania o Kościele w Chinach i do mo-

dlitw za niego, a tamtejszych katolików zachęcił do dochowania wierności Kościołowi powszechnemu z biskupem Rzymu. Przed końcowym błogosławieństwem obecna na Mszy siostra z Chin i jej rodak, kapłan koncelebrujący liturgię, ks. Shi odśpiewali po chińsku pieśń maryjną.

■ WARSZTATY DLA TŁUMACZY PRZED KONGRESEM

W dniach 17-18 maja br. w Santa Cruz de la Sierra w Boliwii miały miejsce warsztaty dla tłumaczy ustnych, które zostały zorganizowane w ramach przygotowania do V Amerykańskiego Kongresu Misyjnego „*América en Misión, el Evangelio es Alegría*” (10-15 lipca br., Santa Cruz). Warsztaty zostały przeprowadzone przez o. Henryka Ślusarczyka SVD i prof. Olgierdę Furmanek na Wydziale Komunikacji Medialnej Uniwersytetu Katolickiego św. Pawła „Diakonia” w Santa Cruz.

Dzieląc się doświadczeniem z tworzenia i szkolenia ekipy tłumaczy na Światowe Dni Młodzieży 2016 w Krakowie, prof. Furmanek i o. Ślusarczyk przeszkolili tłumaczy z zakresu strategii tłumaczeń ustnych, głównie w kontekście Kościoła katolickiego. Zwrócili szczególną uwagę na znajomość dyskursu religijnego, terminologii pastoralno-eklezyjnej oraz zachowania intencji przesłania, w tym przypadku misyjno-ewangelizacyjnego.

O. Ślusarczyk i prof. Furmanek przybyli do Boliwii na zaproszenie biskupa pomocniczego diecezji Santa Cruz, Stanisława Dowłaszewicza, jednego z głównych odpowiedzialnych za organizację kongresu.

O. Henryk Ślusarczyk SVD i prof. Olgierda Furmanek są redaktorami książki „*Iskry miłosierdzia na łąkach*”, która stanowi zbiór świadectw tłumaczy symultanicznych podczas ŚDM 2016. Pozycja została wydana przez werbistowskie wydawnictwo VERBINUM.

za: www.werbisci.pl

■ DZIĘKI POLSKIM LEKARZOM

Ponad 300 osób przebadali w Kamerunie polscy okuliści, uczestnicy przedsięwzięcia realizowanego przez poznańską Fundację Pomocy Humanitarnej *Redemptoris Missio*. W ciągu dwóch tygodni przeprowadzili też ponad 70 operacji zaćmy. Wyjazd polskich lekarzy odbył się w ramach projektu „Oczy Afryki – przywracamy wzrok najuboższym mieszkańcom Kamerunu i uchodźcom z Republiki Środkowoafrykańskiej”.

Pomysłodawcą akcji jest misjonarz, o. Alojzy Chrószcz, który pracował na misji w Gari Gombo w tropikalnym lesie. „O. Alojzy kończy swoją pracę w Gari Gombo, przenosi się w inny rejon Kamerunu, ale swoim podopiecznym chciał na pożegnanie подарować możliwość widzenia. Zwrócił się do fundacji z prośbą o pomoc w tej sprawie. W ciągu miesiąca skompletowaliśmy cały potrzebny sprzęt. Poznańscy okuliści Izabela Rybakowska, Ryszard Szymaniak i Maciej Matuszyński swoją pracę na rzecz najuboższych wykonywali nieodpłatnie” – powiedziała Justyna Janiec-Palczewska, prezes fundacji.

„Operacje były przeprowadzane w trzech ośrodkach zdrowia. Pacjenci przybywali z najdalszych okolic, niektórzy przeszli piechotą wiele kilometrów, aby móc odzyskać dawno utracony wzrok. Nie wszyscy zostali zakwalifikowani do operacji – niektórzy zostali prawdopodobnie oślepieni przez tamtejszych szamanów, którzy leczą poprzez nacinanie rogówki – mówiła Janiec-Palczewska. Część pacjentów stanowili uchodźcy z Republiki Środkowoafrykańskiej.

„Dla naszych pacjentów wraz z odzyskaniem widzenia zmieniło się całe życie. Do tej pory skazani byli na funkcjonowanie jedynie we własnych chatkach i na łaskę swoich rodzin. Po operacji mogli podjąć drobne aktywności, a przede wszystkim zacząć się samodzielnie poruszać” – podkreśliła prezes fundacji.

Przedsięwzięcie było finansowane przez Departament Pomocy Humanitarnej KPRM.

Fundacja Pomocy Humanitarnej *Redemptoris Missio* powstała w 1992 r. W ciągu ponad ćwierćwiecza działalności do potrzebujących trafiły opatrunki, leki, przybory szkolne i artykuły higieniczne. Pomoc dotarła do ok. 230 ośrodków i placówek w kilkudziesięciu krajach. Do potrzebujących z fachową pomocą wyjechało też ok. 230 osób: lekarzy, dentystów, pielęgniarek i studentów.

za: deon.pl

MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY cz. 13

Tomasz Dudziuk SVD • ŁOTWA

Przygotowanie do wizyty papieża

W dniach 22-25 września br. papież Franciszek przyjedzie z wizytą do krajów nadbałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii. Został zaproszony z okazji 100. rocznicy odzyskania niepod-



W kościele św. Antoniego w Rydze, gdzie proboszczem jest o. Fransesko Kapu SVD



W kościele św. Marii Magdaleny w Rydze

ległości przez te państwa. Odwiedzi Wilno, Kowno, Rygę, Aglone i Tallin.

Jeden dzień Ojciec Święty spędzi na Łotwie. Jest to druga wizyta papieża w historii tego kraju. Wcześniej odwiedził go nasz rodak, św. Jan Paweł II w 1993 r., po rozpadzie Związku Ra-

dzieckiego. W tym roku przypada więc 25. rocznica tej historycznej wizyty.

RYGA

Ryga to stolica i największe miasto Łotwy, z ponad 700 tys. mieszkańcami (przy ogólnej liczbie miesz-

kańców kraju – 2 mln). To także siedziba abp. Zbigniewa Stankiewicza. Archidiecezja ryska jest jedną z czterech diecezji na Łotwie. W stolicy kraju znajduje się seminarium duchowne dla wszystkich diecezji łotewskich. Tu-
taj również istnieje kilkanaście parafii.



Siedziba arcybiskupa

Abp Zbigniew Stankiewicz został wyświęcony na biskupa w katedrze luterkańskiej. Ekumenizm uznaje za sprawę bardzo ważną. Jako katolicy żyjemy w zgodzie i przyjaźni z luteranami i wyznawcami innych wyznań chrześcijańskich. To w Rydze często mają miejsce modlitwy ekumeniczne, np. w Wielki Piątek odbywa się Droga krzyżowa ulicami miasta, podczas której katolicy kroczą wraz z luteranami i ich pastorem. Biskup luterkański modli się przed Najświętszym Sakramentem.

Dlatego w Rydze spotkanie z papieżem odbędzie się w katedrze luterkańskiej. Tu także planowana jest modlitwa ekumeniczna wraz z biskupami katolickimi, luterkańskimi i przedstawicielami innych wyznań chrześcijańskich. Jest to jeden ze znaków powszechności Kościoła – stanowimy jedną rodzinę przy Chrystusie.

AGŁONA

Aglona to niewielkie miasteczko w południowo-wschodniej części Łotwy.

To tu znajduje się największe katolickie sanktuarium, poświęcone Maryi – miejsce licznych pielgrzymek i serce modlitewne Łotwy, zwane „łotewską Częstochową”. Naród łotewski uważa Maryję z Agłony za swoją Matkę. W sanktuarium znajduje się bazylika, a w niej cudowny obraz Matki Bożej Agłońskiej, zwanej też Przewodniczką z Kwiatem.

Agłona jest położona w diecezji rzycko-agłońskiej, w której mieszka najwięcej katolików. Kiedyś tereny te należały do Polski.

W Agłonie odbędzie się Msza św. z udziałem papieża Franciszka. Przed ołtarzem polowym znajduje się bardzo duży teren, przygotowany tak, by pomieścić wszystkich pielgrzymów. Ołtarz ten został postawiony przed wizytą św. Jana Pawła II.

Organizatorzy chcą zapewnić miejsce wszystkim pragnącym uczestniczyć w Mszy św. z Franciszkiem. W każdej parafii trwają przygotowania do wizyty Ojca Świętego. My, tzn. wierni z werbistowskich parafii, również chcemy spotkać się z papieżem.



Na ryskim Starym Mieście





fot. Kieran Sun

Niedziela Palmowa wspólnoty księży werbistów w Collegio del Verbo Divino; drugi z prawej – o. Władysław Madziar SVD

Władysław Madziar SVD • WŁOCHY (Rzym)

Jacyś dziwni

Mój znajomy opowiadał mi, jak to jego koledzy po powrocie z wakacji dzielili się swoimi przeżyciami i nowym doświadczeniem z odległego kraju. Byli bardzo zadowoleni i pełni dobrych wrażeń. Ciekawie opisali miejscowych ludzi, których spotkali: „Są bardzo mili, ale jacyś dziwni”.

Wielu gości, którzy mieli okazję być w Kolegium Słowa Bożego w Rzymie, zwraca uwagę na wielką międzynarodowość misjonarzy werbistów. Ok. 60 ojców i braci zakonnych, mieszkających w tym samym domu, pochodzi z ponad 20 krajów. Tak jest nie tylko w Rzymie, ale i w wielu naszych domach rozsiadanych po całym świecie. Nasze wspólnoty zakonne są mieszane. Wyjątkiem są domy werbistów w tych krajach, których władze nie pozwalają cudzoziemcom na pobyt stały z motywów religijnych.

Ktoś, kto nie ma możliwości spotkania ludzi z innych stron świata i zawsze przebywa w swoim gronie narodowym, być może z powodu bariery językowej, widząc ludzi o różnych karnacjach przy tym samym stole, dyskutujących, żartujących, śmiejących się,

może być nieco zdumiony i zaskoczony, a być może i zdeorientowany. Czy na pewno jest to autentyczne? Rzeczywiście, rzadko się zdarza, że przy tym samym stole są współbracia z tego samego kraju. Zresztą staramy się tego konsekwentnie unikać.

Opisując taką różnorodną grupę ludzi, nie chciałbym spowodować wrażenia jakiejś sielanki życia, pozbawionego mniejszych czy większych wyrzeczeń. Wręcz przeciwnie. Te nasze różnice przy wielu okazjach wychodzą na zewnątrz i bywają przyczyną poważnych trudności. Nie bez powodu jeden ze współbraci zauważył, że jako werbiści moglibyśmy równie dobrze funkcjonować, gdyby każdy pozostał u siebie. Dobrze, że był to pomysł wypowiedziany spontanicznie i bez głębszej refleksji. Bowiem na pewno werbi-

ści nie byliby taką wspólnotą zakonną, jaką na razie są, gdyby zrezygnowali z międzynarodowości.

WSPÓLNE ŻYCIE – ŚWIADECTWEM

Nasze wspólne życie, choć wymagające, ma jednak wielką wagę świadectwa. Bezsprzecznie, życie z drugim człowiekiem domaga się wielu wyrzeczeń, a tym bardziej z osobą z innej kultury. I chociaż żyjemy w świecie, w którym ludzie o różnym wyglądzie i kolorze skóry są w tym samym miejscu, to jednak często nie żyjemy razem. Żyjemy obok siebie. W wielu miejscach ocieramy się o siebie, pracujemy razem w tych samych firmach, uczęszczamy do tych samych szkół, tłoczmy się w tych samych środkach komunikacji, a bywa, że i chodzimy do tego samego kościoła, a mimo to jesteśmy sobie obcy, a przez to dalecy i podejrzani.

Na placu św. Piotra widać ludzi z każdego zakątka świata, którzy uczestniczą w nabożeństwach z papieżem. Flagi przeróżnych krajów łopoczą nad głowami wiernych. Zachwyca, że wspólna wiara tworzy z nas jedną wielką rodzinę. Niestety często jest to tylko na czas nabożeństwa, a potem



każdy wraca do swojej grupy i nadal pozostaje nieufny wobec człowieka z dalekich stron świata. Tutaj w Rzymie można widzieć, że różne wspólnoty narodowe mają swoje Msze św. i nabożeństwa, jedna po drugiej w tym samym kościele, ale nie razem. Czyżby to oznaczało, że jeden chrzest i jedna wiara łączą nas tylko z Bogiem, ale nie jednego z drugim?

CO ZROBIĆ?

W jaki sposób stajemy się sobie bliżsi? Co zrobić, by nie być jedni dla drugich „jacyś dziwni”? Trzeba by usiąść przy tym samym stole. Dzielenie się tym samym pokarmem łączy. Przebywając razem, słuchając jeden drugiego, dowiadujemy się, co dla drugiej osoby jest ważne i czym ta osoba żyje. Tak oto słyszymy o sprawach, które sami bardzo dobrze znamy z własnego życia: wydarzenia rodzinne, kłopoty wśród bliskich, choroby, śmierć, narodziny, egzaminy, praca itd. W ten sposób poznajemy, że to, czym żyją ludzie tak nam dalecy i tak różni fizycznie, nie jest wcale takie dalekie od tego, czym my sami żyjemy.

W prawdziwym spotkaniu nie chcemy „lepić” innego człowieka wg naszego własnego wzorca, ale staramy się dostrzegać piękno Bożego stworzenia w drugim człowieku, a nawet spróbować spojrzeć na świat jego oczami. I tak możemy się dowiedzieć, co jest, np. prawdziwym problemem, tak jak ja dowiedziałem się od mojego współbrata z Indonezji: „Problem jest wtedy, kiedy nie ma co jeść”. Tzn. możemy zrozumieć, co jest w życiu ważne, a bez czego nie tylko da się żyć, ale nawet bez czego możemy być szczęśliwi. Postępując w ten sposób, ukazuje się nam nowa nieznana rzeczywistość. Takie spotkanie z drugim człowiekiem jest nieodzowne dla misjonarza, ale i dla chrześcijanina w ogóle. Tylko w takich spotkaniach może mieć początek dzielenie się wiarą, które zainicjuje to jedyne i wyjątkowe spotkanie człowieka z Chrystusem. Będąc blisko siebie przy zwykłym stole, przeżywamy prawdziwie naszą bliskość przy stole eucharystycznym. I na odwrót, prawdziwe spotkanie na Eucharystii daje nam zdolność do spotkania przy codziennym posiłku.

DWA WAŻNE WYDARZENIA

Na pewno trzeba mieć motywację do tych spotkań. Ja widzę tę motywację w dwóch wydarzeniach bardzo ważnych dla naszej historii zbawienia. Pierwsze to oczywiście stworzenie: *Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, [...] ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą* (Rdz 2,4-7). Opis ten mówi o stworzeniu człowieka, ale nie przypisuje go ani do żadnego narodu, ani do żadnej kultury. Chodzi więc o każdą istotę ludzką. Każdy z nas, skądkolwiek by nie pochodził, może się odnaleźć w tym pierwszym człowieku. A drugie wydarzenie to oczywiście Wcielenie Syna Bożego: *A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14). I w tym przypadku jest podobnie. Żadna grupa ludzka nie może się czuć szczególna, bo Bóg zamieszkał wśród nas wszystkich. Przyszedł na ziemię dla każdego i nikogo nie wyklucza ze swojej przyjaźni.

OTWARCIE NA ŚWIAT

Tak oto przebywanie z osobą innej kultury otwiera nas na świat, którego wcześniej nie umieliśmy zobaczyć. Otwiera nas, o ile nie boimy się stawiać pytań i podawać w wątpliwość naszej własnej wizji świata. Możemy wzrastać w rozumieniu ogromnej różnorodności, o ile stać nas na pokorę uznania, że i inni mają bogactwa, przede wszystkim duchowe, których my sami nie mamy. Natomiast, gdy jesteśmy owładnięci strachem, nie pozwalamy się zbliżyć do nas człowiekowi, który jest inny, pozostajemy zamknięci w świecie, który jest tylko ludzkim tworem i z chrześcijaństwem nie bardzo da się pogodzić. Chrystus przychodzi na świat dla każdego człowieka, a chrześcijanin stara się przecież iść tą samą drogą, co On.

Wydaje się, że trzeba wielkiej odwagi, ale też i mądrości, aby widzieć człowieka jako człowieka, a nie jako obcego. W ten oto sposób nieznani ludzie, co prawda nie tak od razu, ale stopniowo, przestają być „jacyś dziwni”.



Droga krzyżowa odprowadzająca przez wspólnotę werbistowską w Rzymie



Życie kontemplacyjne

jako znak żywotności i dar Kościoła

Andrzej Dzida SVD

Położ mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejeżdżana jak Szeol, żar jej to żar ognia, płomień Pański. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki. Jeśliby kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu, pogardzą nim tylko (Pnp 8,6-7).

Klasztory kontemplacyjne, zwane też klauzurowymi, to miejsce miłości do Boga, a przez Niego – do świata, ale to również miejsce miłości Boga do nas. Jakie jest ich znaczenie i czy są takie w Afryce?

Obowiązująca w klasztorach kontemplacyjnych klauzura oznacza pewnego rodzaju separację od świata, aby być lepiej zjednoczonym z Bogiem, ale też – co ciekawe – dzięki temu być bliżej ludzi, w ich codziennych problemach, a także dziękczynieniach. Poprzez bogate życie modlitewne rzeczywiście można łączyć się z innymi, przekraczając wszystkie granice państw, a nawet łącząc ziemię z Niebem.

Wielcy prorocy, jak Eliasz czy Elizeusz, doświadczali przez pewien czas takiej separacji, aby lepiej służyć Bogu i ludziom. Podobnie było z Mojżeszem, któremu Bóg objawił się na pustyni w płonącym krzewie. Prorocy czy patriarchowie, spędzając czas osobno na górze, w jaskiniach czy na pustyni, doświadczali z jednej strony procesu oczyszczenia, a z drugiej nowej formy jedności z Bogiem. Czas ten był też przygotowaniem do odkrywania ich powołania i specjalnego posłania zgodnie z wolą Bożą.

Jezus również, przed czasem swojej publicznej działalności – misji, spędził 40 dni na pustyni, a w okresie swojej posługi wiele razy udawał się w odosobnione miejsce sam lub z uczniami, np. na Górę Przemienienia – Tabor czy pod koniec misji na ziemi – do Ogrodu Oliwnego.

Życie kontemplacyjne pomaga i nam realizować nasze powołanie w codziennym życiu.

POCZĄTKI ŻYCIA KONTEMPLACYJNEGO I JEGO SPECYFIKA

Życie kontemplacyjne i kontemplacyjno-wspólnotowe narodziło się w Afryce. Przywołajmy tu życie św. Pawła z Teb i św. Antoniego Pustelnika z Egiptu w III w., którzy pociągnęli za sobą innych. Pustelnicy żyli, jak nazwa wskazuje, na pustyni i byli odseparowani od świata, a jednocześnie służyli radą i modlitwą innym, przychodzącym do nich z różnymi sprawami. Pośrednio św. Augustyn, pochodzący z Afryki (Algieria/Kartagina), stworzył podstawy życia wspólnotowego w Europie. Reguła św. Benedykta i takie klasztory jak np. na Monte Cassino musiały jeszcze poczekać prawie 200 lat na swoje zaistnienie. Wydaje się, iż w przypadku klasztorów klauzurowych nie jest istotna lokalizacja geograficzna, ponieważ modlitwa i życie duchowe przekracza wszelkie granice. Przykładem tego jest życie św. Tereski od Dzieciątka Jezus, która łączyła się w modlitwie z Afryką i Azją, myślała też o założeniu klasztoru w Indochinach (na terenie obecnego Wietnamu). Miejsce modlitwy emanuje na innych.

W zakonach klauzurowych bardzo istotna jest, oprócz modlitwy, praca – na roli czy w ogrodzie, ale także praca ręczna w drewnie, szycie, tkanie i inne rękodzielnictwo, w zależności

od uzdolnień poszczególnych osób. Wiemy, że mnisi zajmowali się np. pisanie ksiąg, a w późniejszym czasie zakonnicy czy zakonnice z klasztorów kontemplacyjnych dzielili się ze światem swoimi wewnętrznymi doświadczeniami. „Dzieje duszy” św. Tereski od Dzieciątka Jezus wskazały wielu ludziom „małą drogę”, która może być realizowana przez każdego z nas. O swoich wewnętrznych przeżyciach i pięknie otaczającej przyrody opowiedział również trapiści z Gethsemani (Kentucky, USA) Thomas Merton. Życie kontemplacyjne, klauzurowe, które wydaje się odseparowaniem od świata, jest dla świata darem i przykładem odkrywania na nowo miłości Boga do człowieka.

Życie wspólnotowe w klasztorach kontemplacyjnych ma swoje początki w Afryce, jak wspominałem, ale czy wciąż tam istnieje? Oczywiście, tak. Przykładem niech będzie klasztor trapiistów w Tibhirine w Algierii, znany z męczeńskiej śmierci zakonników tam mieszkających. Na kontynencie afrykańskim są też rozsiane inne klasztory klauzurowe, jak np. karmelitańskie męskie i żeńskie, benedyktynów, klarysek czy inne.

RODZINA ARNOLDOWA

Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że jako werbista należę do Rodziny Arnoldowej, czyli rodziny naszego założyciela św. Arnolda Janssena. Powołał on do życia najpierw Zgromadzenie Słowa Bożego (werbistów, zgromadzenie misyjne męskie), następnie zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego (misyjne żeńskie) i wreszcie zgromadzenie Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji (klauzurowe). Świadczy to o wadze modlitwy kontemplacyjnej, bez której działalność aktywnej części Rodziny Arnoldowej może nie mieć sensu. Co ciekawe, te trzy



foto: Heinz Helf SVD

Wspólna modlitwa w klasztorze sióstr w Steylu

różne zgromadzenia, tworzące jedną rodzinę, znajdują się w Nysie na tej samej ulicy – ul. Rodziewiczówny. Jeszcze ciekawszą sprawą jest to, że siostry żyjące za kłauzurą noszą różowe habity – dlatego potocznie nazywane są „różowymi” – a kolor ten wskazuje na Ducha Świętego, Jego miłość i radość, którymi nas napełnia.

Życie kontemplacyjne, chociaż w pewnym sensie odseparowuje od świata, jest darem – szczególnym czasem modlitwy, podczas której Jemu z ufnością oddaje się cały świat. Adoracja Boga i wielbienie Go są wyrazem miłości do Niego. Św. Teresa z Avila śpiewała ze swoimi siostrami: *Misericordias Domini in aeternum cantabo* – Boże Miłosierdzie będziemy śpiewać na wieki. Życie kłauzurowe wypełnione jest duchem miłości, adoracji, kontemplacji, a także umartwienia.

Jeden z klasztorów sióstr „różowych” powstał też w Afryce Zachodniej, w Togo. Cieszę się z możliwości modlitwy w klasztorze w Lome, stolicy Togo, jak i w Nysie. Można jednak łączyć swoje modlitwy z siostrami, przebywając w swoim domu, bo wiemy, że modlitwa przekracza wszelkie bariery.

MOJE KONTAKTY Z KLASZTORAMI KŁAUZUROWYMI

Moje kontakty z klasztorami kłauzurowymi i kontemplacją wiążą się najpierw z rekolekcjami, które odbyłem jako 16-letni chłopak w klasztorze karmelitów bosych, wtedy jednak nie byłem gotowy na takie doświadczenie. Kolejnymi rekolekcjami w klasztorze kontemplacyjnym były te u trapiistów w Iowa, USA, w czasie moich studiów teologicznych. Rozpoczynaliśmy tam dzień modlitwą z Liturgii Godzin o godz. 3.30 a kończyliśmy Kompletą o godz. 19.30. Pomiedzy poszczególnymi modlitwami, rozmyślaniem czy medytacją nad Słowem Pisma Świętego mnisi mieli czas przeznaczony na pracę. W Polsce wiele razy korzystałem z gościnności i modlitwy sióstr kamedulek ze Złoczewa.

Istnieje wiele miejsc w naszym kraju, które mogą być „miejscami osobnymi”, aby na nowo zastanowić się, co jest najważniejsze w życiu. Chodzi o odnowę naszego życia i ponowne odczytanie woli Bożej, dzięki czemu zarówno my, jak i otaczający nas ludzie zostaniemy ukierunkowani na szczęście i miłość. Jak powiedział Thomas

Merton, „nikt nie jest samotną wyspą”. Istnienie klasztorów kłauzurowych i modlitwa w nich zanoszona ma duże znaczenie dla naszego życia, chociaż czasami tego daru Kościoła nie rozumiemy, nie zawsze go doceniamy i z niego korzystamy.

Kiedy przyszedłem do nowicjatu księży werbistów w Chludowie k. Poznania, odkryłem na nowo życie duchowe. Każdy nowicjat w zgromadzeniu (nawet aktywnym, misyjnym) jest drogą do znalezienia właściwej równowagi między życiem duchowym a aktywnością. Co ciekawe, obecny klasztor w Chludowie należał w przeszłości do zakonu kłauzurowego cysterek, którą to fundację miały dzięki darowiżnie Przemysła I i Bolesława Pobożnego, a pierwszą księżną klasztoru była św. Jadwiga Śląska.

Życzę nam wszystkim odkrywania życia wewnętrznego, kontemplacyjnego i spoglądania z wdzięcznością na dar klasztorów kłauzurowych. Pamiętając, że ruch monastyczny i kontemplacyjny wywodzi się z Afryki, obejmijmy ten kontynent szczególną modlitwą, której tak bardzo potrzebuje.



Andrzej Miotk SVD

Misje nestoriańskie

Pod koniec IV w. Cesarstwo Rzymskie podzieliło się na Zachodnie i Wschodnie, zwane Bizancjum. Stolica Wschodu – Konstantynopol stał się centrum świata chrześcijańskiego. Tam odbyły się wszystkie sobory ekumeniczne i tam rozwijała się teologia.



Mnis nestoriańscy z Chin – rycina z VII w.

Bogate życie duchowe w Bizancjum szło w parze z wiernością nakazowi misyjnemu pozostawionego przez Jezusa. Z wielką gorliwością realizowali go zakonnicy, pustelnicy, kupcy i żołnierze, a nawet miejscowi władcy. Jednak najbardziej zadziwiającą kartę w historii chrześcijaństwa zapisały misje nestoriańskie.

W roku 428 biskupem Konstantynopola został Nestoriusz. Głosił on naukę o dwóch naturach i dwóch osobach Jezusa: Jezusa – doskonałego człowieka bez grzechu, który cieleśnie jest synem Maryi oraz Jezusa – Słowa Boga, czyli Logosu, które w Nim zamieszkiwało. Nestoriusz utrzymywał, że narodziny i męka Chrystusa powinny być przypisywane Jego naturze ludzkiej, a nie boskiej. Stąd Maryja jest tylko matką Jezusa – człowieka, a nie Matką Boga.

Nestoriusz został potępiony przez sobór w Efezie i udał się na wygnanie. Jednak wielu jego zwolenników nie podporządkowało się nauce soborowej. Nieustannie ścigani przez Greków, znaleźli bezpieczną przystań w Persji, która była zdecydowanym wrogiem Bizancjum. Stąd mogli wyruszyć na duchowy podbój Wschodu. Siła ich ekspansji miała swoje źródło w regule monastycznej, która dała Kościołowi wielką armię żarliwych ludzi gotowych penetrować nieznane obszary i narażać się na każde niebezpieczeństwo, aby szerzyć swoją wiarę.

POSTĘPOWI W DZIAŁALNOŚCI MISYJNEJ

Nestorianie byli bardzo postępowi w działalności misyjnej. W miejscach tworzenia biskupstw zakładali szkoły, biblioteki i szpitale. Łączyli edukację



Replika steli z Xi'an w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie

i usługi medyczne z działalnością religijną, osiągając dzięki temu wielkie sukcesy. Nestoriańscy misjonarze wyjeżdżali z karawanami, które przemierzały Azję, a niekiedy sami stawali się kupcami i przewodnikami karawan. Mówili językami ludów, do których byli wysłani; toteż na każdym postoju mogli zbierać wokół siebie słuchaczy i wyjaśniać im swoje nauki. Jeżeli udawały się pierwsze kontakty, zakładali stałe punkty apostolskie z domami zajezdnyymi i szkołami, gdzie śpiewano hymny chrześcijańskie.

W 498 r. tolerancyjny król perski – Kavadh został pozbawiony tronu i musiał uciekać. Wraz z nestorianami dotarł do Turkiestanu. W ten sposób rozpoczęła się praca nad ewangelizacją Turków, zakończona znacznym sukcesem. W późniejszym czasie nestorianie podążyli na północny wschód w kierunku jeziora Bajkał, nawracając plemiona pochodzenia tatarskiego: Keratów, Ujgurów, Najmanów i Merkitów. Inna grupa nestorianów misjonowała wśród Kurdów, zamieszkujących górną dolinę Tygrysu.

W VIII w. Kościół nestoriański był bardzo żywotny w krajach muzułmańskich. Dzięki niemu islam odkrył Arystotelesa i dokonał przekładu jego dzieł. Później w Hiszpanii posłużyły one zachodniemu średniowieczu do ustalenia pierwszych wersji łacińskich dzieł tego filozofa. Nestorianie dotarli także do Indii, byli na Ceylonie, w państwie Kochin i Travancore, gdzie zamieszkiwały resztki chrześcijan św. Tomasza Apostoła.

DOTARCIE DO CHIN

Św. Tomaszowi przypisywana jest praca w Chinach, ale nie znajduje to żadnej podstawy historycznej. Wiadomo natomiast o pierwszej misji nestoriańskiej w tym kraju. Potwierdził to wielki kamienny zabytek, odkryty przez misjonarzy jezuitów w Si-ngman-fu, w środkowych Chinach (tzw. Stela z Xi'an). Na inskrypcji czytamy, że cesarz Tai-Tsung w 635 r. przyjął z honorami „mnicha perskiego wielkiej cnoty” A-lo-pena, który przyniósł „prawdziwe Pismo”.



Zwieńczenie steli z Xi'an

Cesarz przeczytał jego księgi i kazał je rozpowszechnić w swoim królestwie. Trzy lata później ogłosił dekret nakazujący władzom lokalnym zbudować klasztor dla tego „świętego człowieka” i jego 20 mnichów.

Przed końcem VII stulecia nowa religia rozprzestrzeniła się w dziesięciu prowincjach, choć z różnym szczęściem w zależności od kolejnych władców. Ogólnie można jednak powiedzieć, że nestorianie nie napotkali wielu przeszkód w swojej misji w Chinach. Pierwszym bolesnym wydarzeniem była fala prześladowań, do których doszło w okresie sprawowania władzy przez znaną z sympatii do buddyzmu

cesarzową Wu, a drugim były arabskie podboje w Azji Zachodniej. W ich wyniku nestoriańskie misje w Państwie Środka zostały odcięte od swych duchowych i organizacyjnych centrów w Persji.

Do najtragiczniejszego momentu doszło w roku 907. Wówczas wygasła panująca dynastia T'angów, od której nestorianie byli mocno uzależnieni. W ten sposób pierwszy Kościół chrześcijański w Chinach musiał paść ofiarą chaosu.

ZAPAŁ I OTWARTOŚĆ, SYNKRETYZM I UPADEK

Misje bizantyńskie charakteryzował szczery ewangeliczny zapał. Aby ułatwić nawracanie pogan, używano rodzimych przekładów Pisma Świętego i liturgii. Misjonarze dążyli do przekonania nomadów do zmiany pasterskiego trybu życia na rolniczy. Miało to przyczynić się do stworzenia stabilniejszej podstawy religijnego i kulturalnego rozwoju ich wspólnoty. Polityczne i ekonomiczne poparcie udzielane misji przez władcę również odgrywało ważną rolę w ewangelizacji.

Zasadniczym błędem misji nestoriańskich było zaniedbanie kształcenia miejscowego kleru. Z drugiej strony, wielka otwartość nestorianizmu na inne religie, szczególnie na buddyzm i taoizm, prowadziły do synkretyzmu. Była to jedna z głównych przyczyn upadku ruchu, biorącego swój początek od biskupa Nestoriusza. ➔



Pagoda Daqin, uważana za najstarszą budowlę chrześcijańską w Chinach (640 r.)

zdjęcie: pixabay

O. Paweł Gwóść SVD (1910-1990)

„Od dawna zachwycał mnie kielich na ołtarzu.”



Janusz Brzozowski SVD

Paweł urodził się 22 czerwca 1910 r. w miejscowości Niewodniki k. Niemodlina, w głęboko wierzącej, wielodzietnej rodzinie Wawrzyńca i Rozalii z domu Szymała. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. Do szkoły podstawowej Paweł uczęszczał w rodzinnej miejscowości. W rodzinie było kilku księży. Pielęgnowano polskie tradycje. We wrześniu 1924 r. Paweł rozpoczął naukę w werbistowskim niższym seminarium duchownym w Rybniku, gdzie w 1932 r. złożył pomyślnie egzamin dojrzałości. Już dużo wcześniej postanowił zostać misjonarzem.

We wrześniu tegoż roku wstąpił do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia, gdzie odbył nowicjat i studia filozoficzno-teologiczne. Jego postawę duchową kształtowały, prócz reguł i zwyczajów zgromadzenia, także Sodalicia Mariańska, Sodalicia Najczystszego Serca Maryi od Nawrócenia Grzeszników, Towarzystwo Dobrej Śmierci św. Józefa oraz Towarzystwo Wytrwałości Kapłańskiej. 27 marca 1938 r. w kościele seminaryjnym w Sankt Gabriel złożył wieczystą profesję zakonną, 22 maja otrzymał święcenia diakonatu, a 24 sierpnia tego roku przyjął z rąk kard. Theodora Innitzera święcenia kapłańskie. Otrzymał przeznaczenie misyjne do Argentyny.

Europa była w przededniu wybuchu II wojny światowej. O. Pawłowi udało się jeszcze wypłynąć 4 sierpnia 1939 r. statkiem z Hamburga do Buenos Aires, gdzie przybył 30 sierpnia. Tam przez cztery miesiące uczył się języka hiszpańskiego, po czym został



O. Paweł Gwóść SVD

przez przełożonych wysłany do Bonpland w Misiones, do pomocy o. Ludwikowi Widerze SVD, z którym pracował ponad dwa lata. Przez kolejnych 12 lat misjonarskiej posługi z centrum misyjnego w Olegario V. Andrade obsługiwał polskie kolonie – skupiska Polaków mieszkających w Argentynie o tak charakterystycznych na-

zwach, jak: Wincentowo, Wojciechowo, Michałowo czy Jackowo. Objął także swą opieką dwie kolonie k. Wanda y Sanusse, do których docierał, pokonując 200 km statkiem po rzece Parana. Nadmierna praca i gorący klimat źle wpływały na jego zdrowie. Wysłano go na rekonwalescencję do Villa Calgada. W 1951 r. o. Paweł powrócił do Misiones, do miasteczka Corpus. Tam współpracował z o. Adolfem Skrzypczykiem SVD. W 1952 r. został skierowany do parafii w mieście Cordoba. W 1956 r. udał się do położonej w An-

dach na wysokości 3000 m n.p.m. parafii w Humahuaca, w prowincji Jujuy. Miejscowi ludzie szczerze pokochali o. Pawła za ofiarną posługę i interweniowali u władz kościelnych i państwowych, gdy w 1966 r. przeniesiono go do parafii w miejscowości Merlo. W 1976 r. o. Gwóść powrócił do Jujuy i podjął posługę kapelana okręgowego szpitala „Pablo Soria”. Praca w szpitalu trwała od godz. 5.00 do godz. 23.00. Chorzy ciągle się zmieniali, ale kapelan, o. Paweł przez 14 lat był tam codziennie. Nie tylko chorzy i ich rodziny, ale także miejscowe duchowieństwo zauważyło jego nadzwyczaj ofiarną posługę. Wszyscy oni byli mu za nią niezmiernie wdzięczni. Jednak intensywna praca pastoralna oraz podejmowane przezeń umartwienia i posty wyniszczały jego zdrowie fizyczne.

Ostatnie dwa miesiące swego ziemskiego życia o. Paweł Gwóść SVD spędził w werbistowskim klasztorze w Rafael Calzada k. Buenos Aires, gdzie zmarł 20 maja 1990 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na miejscowym cmentarzu werbistowskim.



zdjęcia: Archiwum SVD

Jerozolima – miasto kontrastów



Konrad Keler SVD

Miasta współczesnego świata na pierwszy rzut oka mają ze sobą wiele wspólnego. Proces szybkiej urbanizacji w XX w. sprawił, że budowano je według podobnego modelu. Pomimo wielu cech wspólnych zachowują one jednak swoją specyfikę, która zależy od ludzi je zamieszkujących, od historycznych uwarunkowań, od struktur ekonomicznych będących u początków powstawania danych ośrodków i od wielu innych czynników. W miastach miesza się to, co wielkie i wzniosłe w ich dziejach, z tym, co zwyczajne i banalne, oraz z codziennym doświadczeniem zwykłych ludzi. Jednym z wyjątkowych miast świata, odbijającym jak w lustrze tysiącletnie procesy religijne, społeczne i polityczne, jest Jerozolima.

Pobyt w Jerozolimie pokazuje przybyszowi pełnię kontrastów. Potrafi ona ukazać swoje posępne oblicze, mroczne zaułki, może być przepełniona także dzisiaj goryczą, a nawet nienawiścią. Miasto to jawi się też jako pełne wzruszeń, ubogacające przepięknymi doświadczeniami religijnymi, prześiąknięte natchnieniami nie tylko dla artystów, ale i zwykłych pielgrzymów i turystów. Cały świat nieustannie patrzy na Jerozolimę, obserwując, co tam się dzieje. W konsekwencji prowadzi to do ciągłego konkurowania i napięć wewnętrznych między jej mieszkańcami. Politycy i przedstawiciele różnych religii mocują się ze sobą, starając się przejąć jak największą kontrolę nad miastem. W tamtym kontekście nawet religia staje się polem niezdrowej i niebezpiecznej rywalizacji, której łatwo można ulec.

Jerozolimę nazywa się Miastem Świętym. Tak wyrażają się o niej przedstawiciele wielkich religii monoteistycznych. Codzienna rzeczywistość często wskazuje na coś odwrotnego. W relacjach międzyludzkich Jerozolima bywa raczej ekstremalnie nieświęta. Dominuje ciągły spór polityczny: wydzieranie sobie skrawków terenu, domów, dzielnic itd. To wszystko dzieje

się z krzywdą dla mieszkańców, którzy żyją w cichym, podskórnym napięciu. Wielu twierdzi, że miasto tkwi w siłach rywalizacji polityczno-religijnej.

Mimo tych kontrastów przez wieki setki tysięcy pielgrzymów trzech religii monoteistycznych przybywają co roku do tego fascynującego zakątka ziemi. Jerozolima to miasto podzielone na liczne sektory. Można w nim żyć od dziecka, a nigdy nie być w tej czy innej dzielnicy i nie mieć żadnych spraw do załatwienia w innym sektorze.

Największe kontrasty dostrzega się w historycznym centrum Jerozolimy. To tam toczy się najczęściej sporów i nieraz niewielka przestrzeń staje się konfliktogenna. Najdramatyczniejszy spór, o charakterze czysto politycznym, dotyczy dawnego Wzgórza Świątynnego. Niegdyś miejsce najważniejsze dla judaizmu, od kilkunastu stuleci jest miejscem znaczących meczetów, m.in. głównego meczetu w Jerozolimie Al-Aksa. Na Wzgórzu Świątynnym dominuje Kupała na Skale, która razem z meczetem Al-Aksa jest po Mekce i Medynie najważniejszym miejscem kultu dla muzułma-

nów. W niewielkiej odległości znajduje się imponująca kupała Bazyliki Grobu Pańskiego. Trzecia „konkurencyjna” sylwetka to nieco oddalona od Wzgórza Świątynnego kupała synagogi Hurva, którą niedawno odbudowano, po tym jak po raz kolejny zburzono ją podczas wojny w 1948 r. Trzy kupały trzech religii, które dzielą między siebie to miasto – na dzielnice żydów, chrześcijan, muzułmanów. Chrześcijanie są również podzieleni. Każde wyznanie chrześcijańskie (katolicy, prawosławni różnych obrządków i inni) zachowuje swoją tożsamość, która jest tam nieodłączna od pewnych miejsc, a nawet fragmentów świątyni, jak np. Bazyliki Grobu Pańskiego. Można pokusić się o twierdzenie, że Jerozolima, jak żadne inne miasto, jest wypadkową ludzkich ambicji i owocem Bożego planu, miastem wybranym i odrzuconym, morderczym i życiodajnym w swej historii.



Brama Damascyńska

fot. Konrad Keler SVD

O Panie, proszę Cię o jedną łaskę.
Wiem, że zechcesz mi jej udzielić.
Gdy będę smutny,
daj mi kogoś, kogo będę mógł pocieszyć.
Gdy będę się czuł bardzo słaby,
daj mi kogoś, kogo poniosę.
Gdy poczuję się zupełnym nędzarzem,
ześlij mi czyjaś nędzę,
abym mógł się nią zająć.
Panie, liczę na Ciebie
w moich sprawach,
we wszystkim, co mnie dotyczy.
Naucz mnie brać na swe barki i dźwigać
nędzę i cierpienie mych sióstr i braci.
Użycz mi siły, abym mógł ich uwolnić
od nędzy i cierpienia.

w: Prosper Monier, *Ufaj! Bóg cię prowadzi*,
Warszawa 1995

Wysypisko śmieci na wyspie Cebu, Filipiny





GHANA

Republika Ghany leży w Afryce Zachodniej u wybrzeży Oceanu Atlantyckiego i graniczy z Togo, Wybrzeżem Kości Słoniowej oraz Burkina Faso. Jej populacja zbliża się do 30 mln. Ghana jako pierwszy subsaharyjski kraj w Afryce uzyskał niepodległość w 1957 r. Po dziewięciu latach sprawowania władzy pierwszy prezydent Kwame Nkrumah został obalony podczas zamachu stanu w 1966 r. Przez następne dziesięciolecia państwem rządili wojskowi dyktatorzy, z których nieliczni próbowali wprowadzić demokratyczne rządy, a większość była odsuwana od władzy w kolejnych wojskowych zamachach stanu. Najtrwalszy demokratyczny eksperyment rozpoczął się w 1992 r. i od tamtej pory przekazywanie władzy odbywa się drogą pokojową.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat Ghana podjęła poważne kroki w kierunku rozwoju i demokratyzacji w ramach wielopartyjnego systemu, a niezależne sądownictwo zyskało publiczne zaufanie. Państwo to konsekwentnie plasuje się wśród trzech pierwszych krajów w Afryce, jeśli chodzi o wolność słowa i wolność prasy. Dominującą rolę mają tu stacje radio – we o bardzo szerokim zasięgu.

Ghana może pochwalić się gospodarką rynkową z relatywnie niewielkimi barierami politycznymi dla handlu i inwestycji w porównaniu z innymi krajami w regionie. Państwo ma też znaczne pokłady zasobów naturalnych. Gospodarka została wzmocniona przez ćwierć wieku dzięki stosunkowo dobremu zarządzaniu, konkurencji w biznesie i trwałemu obniżaniu poziomu ubóstwa.

Rolnictwo w tym afrykańskim kraju odpowiada za ok. 20% PKB, a w nim znajduje zatrudnienie ponad połowa siły roboczej, głównie drobni posiadacze ziemscy. Eksport złota i kakao

oraz indywidualne przekazy pieniężne są głównymi źródłami wymiany zagranicznej. Ekspansja rozwijającego się przemysłu naftowego w Ghanie przyspieszyła wzrost gospodarczy. Szacuje się, że gospodarka tylko w 2017 r. zwiększyła się o 8,5% napędzana przez sektor wydobywczy i naftowy.

Jeszcze rok wcześniej PKB Ghany wzrosło zaledwie o 3,6%, za co odpowiedzialny był spadek cen ropy naftowej w 2015 r., który spowodował zmniejszenie o połowę dochodów państwa z tego surowca. Dodatkowo kraj ten w ostatnich kilku latach doświadcza także konsekwencji złej polityki fiskalnej, wysokiego deficytu budżetowego oraz deprecjacji waluty. Wybrany w 2017 r. prezydent Nana Akufo-Addo stara się zaradzić tym problemom, jednak do władzy doszedł dzięki obietnicom, które mogą dodatkowo obciążyć budżet. Wśród nich były m.in. budowa zapór czy darmowa edukacja obejmująca poziom szkoły podstawowej i średniej.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov, ghanaweb.com, worldbank.org

ŚWIAT MISYJNY



GHANA:

- powierzchnia: 238 533 km² (83. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 27,5 mln (49. miejsce na świecie), w tym m.in.: Akan 47,5%, Mole-Dagbon 16,6%, Ewe 13,9%, Ga-Dangme 7,4%, Gurma 5,7%, Guan 3,7%, Grusi 2,5%
- stolica: Akra
- język urzędowy: angielski
- religie: chrześcijaństwo 71,2% (w tym: zielonoświątkowcy/charyzmatycy 28,3%, protestanci 18,4%, katolicy 13,1%, inni 11,4%), islam 17,6%, tradycyjne religie Afryki 5,2%
- jednostka monetarna: cedi (GHS)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 4600 USD (2017 r.; 172. miejsce na świecie)



for. Mariusz Pacuła SVD

O. Mariusz Pacuła SVD z wizytą u ghańskiej rodziny



O. Mariusz Pacuła SVD na misji w Gushiegu, Ghana, 2015 r.

Mariusz Pacuła SVD • GHANA – BANGLADESZ

„Nowa wiosna” na misyjnych szlakach

Kiedy śniegi topnieją a wiatr swoim ciepłym podmuchem ogrzewa zmarznięte drzewa i ludzkie twarze, w sercach zaczyna rodzić się nadzieja – „nowa wiosna”, że wkrótce zobaczymy pąki kwiatów, że wzgórza, sady i pola ponownie staną się zielone a drzewa zakwitną, by wydać nowe owoce.

Z rozpoczęciem każdego nowego okresu budzi się nadzieja, ale też pojawia się niepewność. Rodzą się pytania o przyszłość. Oddajemy się rozważaniom: Jeśli chcemy wkroczyć na nowe drogi życia albo rozpocząć coś nowego, to czy jesteśmy uzbrojeni w taką siłę, która pozwoli nam przejść nową drogę i która doprowadzi nas do celu?

Podobne uczucia zrodziły się we mnie, kiedy przed laty ruszałem na misyjne drogi. Serce było przepełnione niepokojem, ale również pełne nadziei, kiedy postawiłem pierwsze kroki w Afryce Zachodniej, w Ghanie, w lutym 2001 r. Początkowy okres przyniósł wiele nowych wyzwań, którymi były m.in.: nauka języka angielskiego i lokalnego komba, przeznaczenie



Pożegnanie z Ghaną

do pracy w parafii, pierwsze spotkania z ludźmi, poznawanie miejscowej kultury, pikantne potrawy, próba pomocy w uprawianiu roli, praca w szkole z dziećmi i młodzieżą, zmagania z budową kaplic i szkół. Do tego wszystkiego – zatroszczenie się o najbardziej bezbronnych, tj. o dzieci z upośledzeniami fizycznymi.

Zdaję sobie jednak sprawę, że wszystkie te wyzwania nie mogłyby się stać rzeczywistością i częścią mojego życia, jeśli zabrakłoby obecności przyjaciół misji, ich cichej i wytrwałej modlitwy, ofiarowania cierpienia, codziennych wyrzeczeń, a także przeznaczania



Pożegnanie z Gushiegu

ofiary dla nas, misjonarzy. Cieszę się i jestem wdzięczny, że mogę być przedłużeniem ich rąk, by w imię Chrystusa nieść miłosierdzie. To, co udało się zrobić w Ghanie, nie jest moim osobistym dziełem, ale owocem miłości bliźniego przyjaciół misji. *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40). Chodzi o dzieło, które zostało mi powierzone, bym przekazywał i głosił Dobrą Nowinę tym, którzy są w potrzebie. Serdeczne Bóg zapłać za zaufanie i wszelką pomoc w realizacji posługi misyjnej w Ghanie.

PO 17 LATACH

Minęło 17 lat pracy na niwie misyjnej. Dzięki różnego rodzaju ofia-

rom – tym materialnym i tym duchowym – udało się zrobić wiele dla dobra i rozwoju lokalnego Kościoła. Parafia nam powierzona obejmowała ok. 30 miejscowości. Do każdego zakątka docieraliśmy z Dobrą Nowiną, by przygotować ludzi do chrztu świętego i innych sakramentów. Pozwolę sobie też wymienić zrealizowane dzieła: 3 przedszkola, 3 szkoły podstawowe i gimnazjum, 21 studni głębinowych, 8 kaplic, fabryka „pakowania” wody pitnej w worki foliowe w celu pozyskiwania funduszy na działalność pastoralną parafii. A co najważniejsze, w parafii zaist-

czeniu szkoły średniej chcieli pracować na misjach jako wolontariusze. Mieszkali z nami, uczestnicząc w naszej misyjnej codzienności, pracując i modląc się z nami przez cały rok. Jak dotąd, było ich czterech. Lukas był ostatnim, który podczas swojego ostatniego roku w Gushiegu postanowił wrócić do Niemiec i wstąpić do naszego zgromadzenia, aby potem kontynuować pracę misyjną już jako werbista – uczeń Chrystusa głoszący Jego orędzie miłości.

Mój 17-letni pobyt w Ghanie dobiegł końca. Cieszę się jak żniwiarz, który zbiera plony i dzieli się swoimi do-

świadczeniami z innymi. Jednak nadszedł czas na zmiany.

PIERWSI MISJONARZE – WERBIŚCI

W październiku w 2017 r. przełożony generalny Zgromadzenia Słowa Bożego przeznaczył mnie do nowej pracy misyjnej – w Bangladeszu, w Azji. Pracę w tym nowym dla mnie kraju rozpoczęliśmy 15 stycznia 2018 r., a więc w dniu świętowania wspomnienia naszego założyciela, św. Arnolda Janssena. Misjonarze werbiści zostali zaproszeni przez abp. Mosesa Costę z diecezji Chittagong do pracy w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Jamal Khan. Razem z o. Cyprianem Pinto SVD z Indii stawialiśmy pierwsze kroki w Bangladeszu i jesteśmy pierwszymi werbistami przecierającymi nowe szlaki misyjne we wschodniej części kraju nad Zatoką Bengalską. Jesteśmy też pierwszymi zakonnikami obcokrajowcami w tej diecezji po powstaniu tego państwa w 1971 r., gdzie mieszkańcy w 98% są muzułmanami.

Zapraszam przyjaciół misji do udziału w mojej „nowej wiośnie” na szlakach misyjnych. Proszę o modlitwę przed naszym Panem, Jezusem Chrystusem, by otwierał serca ludzi, do których nas posyła i by Jego Słowo Boże wydało dobre owoce przez naszą posługę.



zdjęcie: Mariusz Pacuła SVD

O. Mariusz na nowej misji, m.in. z bp. Mosesem Costą

niała wspólnota wierzących w Chrystusa, którzy będą dawać świadectwo o Chrystusie następnym pokoleniom. Powstało też jeszcze wiele innych wspólnych dzieł.

Największą moją radością, jako kapłana, jest to, że zrodziły się też powołania wśród młodzieży w parafii, gdzie przepracowałem 17 lat. Joshua jest już na czwartym roku studiów w seminarium duchownym księży werbistów w Tamale, a Emmanuel po ukończeniu studium nauczycielskiego rozpocznie studia filozoficzne i formację religijną w naszym zgromadzeniu.

Podczas mojej pracy misyjnej w Ghanie przyjeżdżali też młodzi ludzie z Niemiec, którzy po ukoń-



Przywitanie z parafianami z nowej misji w Chittagong, Bangladesz



Niech będzie komunია następnym razem

Opierwszej wizycie w Pouth Town, a było to we wtorek, w styczniu 2016 r., pojechałem na niedzielne nabożeństwo Słowa Bożego, któremu sam przewodniczyłem. Takie nabożeństwa są odprawiane we wspólnotach, gdzie nie ma księdza w niedzielę. Jeżeli jest odprawiane przez księdza, to tylko we wspólnotach składających się z osób nieochrzczonych. Nabożeństwo Słowa Bożego kończy Liturgia Słowa. A wygląda to tak: Po modlitwie wiernych jest „składka niedzielna”, następnie uczestnicy nabożeństwa formują procesję z darami, w czasie której przynoszą do ołtarza składkę i dary ofiarne, czyli garść ryżu, parę słodkich ziemniaków i kilka bananów, czasami zdarzy się, że ktoś podaruje paczkę świec i zapalki. Dary te są przekazywane przewodnikowi modlitw, który kładzie je przed ołtarzem, a następnie bierze jeden z darów, przechodzi za ołtarz i unosząc wybrany dar, odmawia modlitwę dziękczynną, w ten sposób kończąc nabożeństwo.

Tamtej niedzieli było jednak inaczej – to nie przewodnik prowadził modlitwy, lecz ja, ksiądz, ubrany w białą sutannę, ze stułą na ramionach. Kiedy podniosłem nad ołtarzem w modlitewnym geście jeden z darów, nagle wyskoczył na środek kaplicy starszy mężczyzna i nakazał wszystkim uklęknąć. Skończyłem spontaniczną modlitwę dziękczynną, położyłem na ołtarzu dar i zaprosiłem do modlitwy *Ojcze nasz* słowami: „Módlmy się słowami, jakich nauczył nas nasz Pan, Jezus Chrystus”. Po odmówieniu tej modlitwy dodałem modlitwę o pokój, zakończoną przekazaniem znaku pokoju. Śpiewając jedną z lokalnych pieśni, ludzie przekazywali sobie znak pokoju. I znowu niespodzianka. Na środek wyszedł ten sam staruszek i kazał wszystkim uklęknąć, podszedł do jednej z kobiet, wziął ją za rękę i przyprowadził do ołtarza.



zdjęcie: Józef Mazur SVD

O. Józef Mazur SVD na misji w Liberii

Stałem za ołtarzem, nie wiedząc, co będzie dalej. Wtedy staruszek powiedział: „Ojcze, daj nam komunię”.

Jego prośba była jak kubeł zimnej wody wylany na moją głowę. „Ojcze, daj nam komunię” – przecież nie mam „komunii”, ksiądz nie nosi „komunii” w kieszeni, to nie była Msza św. Próbowałem wyjaśnić, ale widziałem po twarzy staruszka, że nie rozumie, o czym mówię. Z malującym się na twarzy rozczarowaniem, powtórzył moje słowa: „nie ma komunii”, ujął za rękę swoją kobietę i wyszedł z nią z kaplicy.

Tego dnia było mi bardzo ciężko na duszy, gdy udzielałem końcowego błogosławieństwa. Słowa staruszka dzwoniły mi w uszach: „nie ma komunii”.

Po nabożeństwie poszedłem do jego domu. Siedział na ławce z twarzą kogoś, kto czeka na swoją kolejkę w gabinecie dentystycznym. Usiadłem obok niego i zapytałem o to, co zdarzyło się w kaplicy. Przeprosił mnie i wszedł do domu. Wrócił po kilku chwilach, trzymając w ręku świadectwo chrztu świętego. Joseph, bo tak miał na imię, i jego żona wychowywali się w Monrowii, gdzie oboje zostali ochrzczeni i pobłogosławili swoje małżeństwo w 1970 r. Ponieważ po dwóch latach małżeństwa potomstwo nie przychodziło na świat, za czyjąś radą opuścili Monrowię i wrócili w rodzinne strony, gdzie otrzymali upragnione dzieci, ale całkowicie zapomnieli o Bogu. Dopiero wieść o księdzu, który przyjechał do Pouth Town, przywróciła pamięć o czasie, kiedy w niedzielę szli do kościoła, aby otrzymać „komunię”. Widząc mnie unoszącego dar ofiarny nad ołtarzem, Joseph pamiętał przeistoczenie, kiedy wszyscy klękali przed uniesioną Hostią, a po znaku pokoju otrzymywali „komunię”. Na zakończenie swojej historii powiedział: „To były piękne czasy, dlatego tak bardzo dzisiaj chciałem otrzymać komunię. Na drugi raz, jak ojciec przyjedzie, niech będzie komunია, bardzo proszę.”

Józef Mazur SVD





Nowe wyzwanie

Ngondi to misja werbistów w Demokratycznej Republice Konga, położona 350 km na wschód od stolicy tego kraju, Kinszasy. Istnieje od 38 lat.



O. Alojzy Szczeponek SVD (z lewej)
przed turbiną wodną w Ngondi

Po otrzymaniu nominacji przybyłem tu w listopadzie ub.r. Mamy tam Centrum Rekolekcyjno-Wypoczynkowe Sychar, warsztaty mechaniczne i stolarskie oraz małą zapórę i turbinę wodną, która dostarcza nam prąd przez ok. 12 godzin na dobę. Od siedmiu lat istnieje tu zespół szkół: przedszkole, szkoła podstawowa i kolegium św. Józefa Freinademetza. W miarę możliwości współpracujemy z wspólnotą Ngondi angażując się w pracę dydaktyczną w tym kolegium. Prawie od początku istnienia tej misji było tu także stado krów, które liczyło nawet 250 sztuk, ale obecnie zmniejszyło się do ok. 40, głównie z powodu niewłaściwego zarządzania. Od śmierci w 2014 r. brata werbisty warsztaty mechaniczne i stolarskie nieco podupadły.

We wspólnocie w Ngondi jestem przełożonym i ekonomem, a moim zadaniem jest poprawić trudną sytuację finansową naszej misji. Nie jest to łatwe, gdyż po utworzeniu nowych prowincji w Kongu (odpowiedniki województw w Polsce), któ-

rych liczba wynosi obecnie 26, bardzo zwiększyła się liczba urzędników podatkowych. Trzeba się z nimi targować, a to bywa trudne. Podam jeden przykład: pod koniec marca przybyło czterech urzędników i tylko za samą wodę z naszej małej zapory i wodę podskórną mieliśmy zapłacić ok. 14,5 tys. dol. To suma bardzo wysoka i nie byliśmy w stanie tyle wyłożyć. Zadzzwoniłem do gubernatora prowincji i wraz ze współpracownikami zagroziliśmy zamknięciem całej misji w Ngondi. Po dwóch próbach i kilkugodzinnej dyskusji urzędnicy odeszli. Nie wiadomo jednak, na jak długo. Jesteśmy zwolnieni z niektórych podatków, ale urzędnicy z różnych biur wciąż wyszukują nowe formy opodatkowania.

To, co daje wiele radości, to pomoc duszpasterska. We wspólnocie jest nas pięciu: trzech braci zakonnych i dwóch księży. Pomagamy w duszpasterstwie w kilku wioskach, a ja jako sekretarz misji w prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego w Kongu mam dość częsty kontakt i różne spotkania z grupami przyjaciół wer-

bistów. Przed kilkoma miesiącami powstała kolejna taka grupa w tu-tejszej parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Masamuna. Przed wyjazdem na urlop miałem z nimi pierwsze spotkanie i zachęciłem ich do comiesięcznych spotkań, do modlitwy w intencji misji, misjonek i misjonarzy, a szczególnie za 35 werbistów z Konga, którzy pracują w różnych krajach świata.

Na terenie naszej misji mamy również werbistowski cmentarz, na którym spoczywa 11 współpracowników. Są to dawni misjonarze pracujący w Kongu, pochodzący z Holandii, Niemiec i Belgii. Jest tam także Polak, br. Michał Potyka SVD, który był na misji w Kongu niecały rok i zmarł w 1998 r. w Ngondi.

Kończąc, pragnę zapewnić o mojej modlitwie w intencji wszystkich dobrodziejów i współpracowników misji oraz prosić o wsparcie modlitewne w intencji pokoju oraz pogłębienia wiary, szczególnie w krajach Afryki. Serdecznie pozdrawiam.

Alojzy Szczeponek SVD



zdjęcia: Alojzy Szczeponek SVD



Paramenty liturgiczne



O. Marek Ostrycharz SVD
z wiernymi ze wspólnoty
w Punta Gorda

nak istnieją możliwości, by zaopatrzyć kościoły czy kaplice w paramenty liturgiczne. Nie we wszystkich krajach bowiem istnieje produkcja takich przedmiotów. A już na pewno nie na Kubie.

Kiedy byłem na urlopie w ojczyźnie, wiedząc, że istnieje możliwość zakupu pięknych materiałów liturgicznych, jak obrusy lub bielizna kielichowa, skierowałem prośbę o pomoc w ich zakupie. Dzięki pomocy dobrodziejów i przyjaciół misji mogłem nabyć to, na czym mi bardzo zależało. Chciałem te rzeczy zawieźć na Kubę, aby dodatkowo cieszyły oczy i duszę podczas naszych spotkań z Bogiem oraz aby te spotkania pomagały nam wzrastać w wierze, nadziei i miłości, a ludziom poszukującym Boga ułatwiały odnalezienie Go w sakramentach.

Dlatego jeszcze raz bardzo dziękuję za pomoc i wszelkie wsparcie, także modlitewne. Serdeczne „Bóg zapłać!”. W sposób szczególny dziękuję tym, którzy zaangażowali się w akcję misyjną „Naczynia liturgiczne”, zorganizowaną przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Zachęcam i zapraszam do dalszego jej wspierania, by obecność Boga była bardziej widoczna poprzez piękno liturgii.

Niech Trójjedyny Bóg Wam błogosławi, a Najświętsza Maryja Panna otacza maczyną opieką. Polecam się modlitewnej pamięci i zapewniam o modlitwie z mojej strony.

Marek Ostrycharz SVD

Parafia św. Pawła Apostoła w Moa, w diecezji Holguín na Kubie istnieje od roku 2016. Wcześniej stanowiła jedną ze wspólnot przynależącą do parafii Trójcy Świętej w Sagua de Tánamo, w tej samej diecezji i w prowincji o tej samej nazwie, położonej we wschodniej części Kuby. Obecnie do parafii św. Pawła Apostoła należą nie tylko wspólnota w Moa, ale także wspólnoty w stacjach dojazdowych z kaplicami w dzielnicy Rolo Monterrey (część Moa), Punta Gorda – pw. Maryi Matki Misji, Cupey, Cañete – pw. św. Józefa Freinademetza, Yamanigüey – pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. We wspólnotach tych odprawiamy Msze św. i udzielamy sakramentów, a także organizujemy katechezy, spotkania biblijne itp.

W Sagua de Tánamo posługujemy jako misjonarze werbiści od początku lat dziewięćdziesiątych ub.w., natomiast do Moa, miasteczka przemysłowego z kopalnią niklu i kobaltu oraz z produkcją aluminium, werbiści dotarli kilka lat później. Nie znaczy to, że były to początki działalności Kościoła na tym terenie. Wcześniej, choć bardzo sporadycznie, docierali tutaj misjonarze z Baracoa albo księża pracujący w Sagua de Tánamo. Starano się nie tylko głosić Ewangelię, ale również organizować posługę pastoralną i sakramentalną.

Wraz ze wzrostem liczby wiernych na terenie parafii obejmowano troską duszpasterską wspólnotę w Moa i inne pobliskie. Starano się wyposażyć kaplice i miejsca spotkań w rzeczy i przedmioty pomocne do posługi

duszpasterskiej, takie jak paramenty liturgiczne i obrusy. Bowiem troska o piękno celebracji liturgii Mszy św. albo podczas udzielania chrztu św., Pierwszej Komunii czy też błogosławieństwa nowożeńców, to nie tylko zalecenie Soboru Watykańskiego II, ale także pragnienie wielu misjonarzy w miejscach ich posługi. Wszystko po to, by przybliżyć ludzi do Boga i Boga do ludzi, by ukazać obecność Boga w sprawowanych sakramentach. By przez piękno wystroju kościoła czy też kaplicy uczynić celebrację jeszcze bardziej radosną, bardziej uroczystą, bardziej podniosłą. By pomóc ludziom wzrastać w miłości, wierze i nadziei skierowanej ku Bogu.

Tak więc i w mojej posłudze misyjnej i działalności duszpasterskiej staram się ukazać wiernym z naszych wspólnot piękno i podniosłość sprawowanych sakramentów, możliwość pięknego przeżywania spotkań z Bogiem. Chciałbym czynić to m.in. przez piękny wystrój naszych kaplic, nie tylko tej parafialnej, ale i tych w stacjach dojazdowych. Nie zawsze jed-

Kaplica
św. Teresy od
Dzieciątka Jezus
w Yamanigüey
na Kubie



zdjęcia: Marek Ostrycharz SVD

Krzyżówka misyjna nr 260

Znaczenie wyrazów: **1)** mądrzejsze od kury; **2)** fiołka; **3)** Nauka dla rozumnego jest jak ... złota i jak bransoleta na prawym ramieniu (Syr 21,21); **4)** rdzenny mieszkawiec Bytomia, Opola czy Wrocławia; **5)** np. liana; **6)** przypowieść o nim odnaleźć można w Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 13,1-9), św. Marka (Mk 4,1-9) i św. Łukasza (Łk 8,4-8); **7)** element służący do napędu samolotu lub helikoptera; **8)** największa z duńskich wysp; **9)** podobny do motoroweru; **10)** bęben, na który nawijane są zwoje liny; **11)** hodowca loczka, pawika lub perukarza; **12)** stała posada; **13)** ukształtowany po II wojnie światowej kierunek w malarstwie abstrakcyjnym; **14)** taniec ludowy jak srebrna moneta; **15)** przełożony klasztoru; **16)** „... z miłosiernym Samarytaninem” – obraz pędzla Rembrandta; **17)** „... Meduzy” – dzieło namalowane przez Théodore’a Géricaulta; **18)** motto, sentencja; **19)** między czwartkiem a sobotą; **20)** artystyczne to np. złotnictwo, ceramika lub konwisarstwo; **21)** plama na honorze; **22)** leśna przesieka; **23)** coupe, kabriolet albo kombi; **24)** dawniej: matka chrzestna.

	1	2		3		4		5		6	
	31		4		41				3		
7			1		25		10				44
9		29		14		37					
	2						10				
11		47		30	11					42	
										27	
	22			7			12	13			45
15	16		17	16		18			32		
		26		20							
21		36	24		28	40	43	5	15	46	
					18				9		13
				21	34		22		8	39	35
23											
	6		33		19	12					
						24				20	

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 47, utworzą rozwiązanie – słowa św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego – które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 258: TRZEBA ZNAĆ SŁOWO SYNA, CZYLI EWANGELIĘ (św. Arnold Janssen).

Nagrody wylosowali: Maria Przybyła (Strzelce Opolskie), Krystyna Reszeć (Marki), Teresa Bartoszewicz (Suwałki), Edward Dulas (Tarnowskie Góry), Anna Dziombek (Piekary Śląskie). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Szukając Stwórcy zmysłami

Wielokrotnie słyszałem skargi mających trudności z modlitwą. Co ciekawe – mówili to ci, którzy od dawna żyją wiarą, mają długi staż uczestnictwa w liturgii i znają dziesiątki modlitw. Pozostaje jednak problem z modlitwą w potocznym rozumieniu tego słowa, czyli z tekstem. Także z tekstem tworzonym spontanicznie – na prywatny użytek. Wielu było zgodnych w tym, że często łatwiej im spotykać się z Bogiem i doświadczać Go w kontakcie z rzeczywistością, która ich otacza. Gdy spojrzymy na nasze życie i na świat oczami Koheleeta, to każdy element rzeczywistości stworzonej może przybliżać do Stwórcy: kwiaty, drzewa, góry, woda, pustynia, śpiew ptaków, zachód słońca, żywność, zapachy, wysiłek podczas pracy czy wreszcie drugi człowiek...

Mirosław Piątkowski SVD



Modlitwa... Wszystko zostawić i przylgnąć do Boga... Ale czym ma przylgnąć człowiek cielesny? Czy tylko duchem, myślą, wyobraźnią, uczuciem, stanem psychicznym, nagą wiarą? Nie – przylgnąć trzeba do końca „po ludzku”, a więc łą-

kiem, które poruszą krtanią i nozdrzami, które orzeźwią strumieniem wciąganego powietrza; spojrzeniem skierowanym na krzyż, na kwiat, na pejzaż, na cokolwiek, co akurat przykuwa moją uwagę...

Joanna Przybyła

Joanna Przybyła, Mirosław Piątkowski SVD, Szczepan Szpyra SVD **Gdzie jest twój Bóg? Szukając Stwórcy zmysłami**

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2018, ss. 136, format 130 x 200, oprawa miękka, cena 14 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**



Misyjny krzyż

Pragnieniem każdego misjonarza jest, aby przyciągnąć wszystkich ludzi do Chrystusa. W praktyce misjonarz stara się to realizować przynajmniej wobec tych, do których został posłany. Jakże ogromna jest jego radość, gdy te starania przynoszą owoce. Ale nie zawsze tak jest. Pamiętajmy przecież, że nawet Jezusowi nie udało się przekonać do siebie wszystkich, którym przepowiadał Dobrą Nowinę i wobec których dokonał tak wielu cudów.

Dlatego warto przywołać wypowiedź Jezusa: *A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie* (J 12,32). Pozwala nam ona zrozumieć, że tym, co najskuteczniej przyciąga ludzi do Chrystusa, nie są nasze słowa, nawet te najbardziej przekonujące, ani nasze czyny, nawet te najbardziej spektakularne, ale bezgraniczna Miłość, która objawiła się najpełniej na krzyżu. *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13).

Każde więc niepowodzenie, pojawiające się trudności i przeszkody, wszelkie przykrości, a nawet wrogość lub prześladowanie, które mogą wydarzyć się w pracy misyjnej, jeżeli są przeżywane z Chrystusem, są kolejnym Jego wywyższeniem ponad ziemię. A wszystko po to, aby Miłość Jezusa była jeszcze lepiej widoczna, aby mogła objąć jeszcze większą liczbę ludzi, aby docierała jeszcze dalej i głębiej, aby przyciągała jeszcze mocniej, aby wszystkich ocaliła od śmierci wiecznej i podniosła na wyżyny niebieskie.

Franciszek Bąk SVD





SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincja lat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

An aerial photograph of a terraced rice field. The terraces are filled with water, reflecting the sky, and are separated by narrow, earthen paths. A prominent path winds through the center of the field, creating a zig-zag pattern. The overall scene is a lush green landscape with a complex geometric pattern created by the terraces.

Trwajcie cierpliwie, bracia, aż do przyścia Pana.
Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi...